

# TYGODNIK POLSKI

23, rue Talbott, 75009 Paris • 17 sierpnia — août 1975 • Rok wydania XVIII • Nr 33 (930)

# LA SEMAINE POLONAISE



Upalne dni najprzyjemniej spędzać w lesie nad wodą

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

FP 2373

# KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

To już ostatnie dni wakacji uczniów szkół podstawowych w Kraju. Wcześniej bowiem rozpoczęli je w tym roku i wcześniej zaczęła naukę. Co przeczniejsi, a zwłaszcza ci najmłodsi, którzy po raz pierwszy przekroczą szkolne progi, zaopatrują się w podręczniki i zeszyty jeszcze przed pierwszym dzwonkiem — potem w księgarniach i sklepach będzie większy tłok.



● 1

● 2

● 2

W Źródłach na Dolnym Śląsku dobiega końca budowa największej w Kraju tuczarni. Jest to nowoczesny obiekt z ogromnym zapleczem techniczno-produkcyjnym, na które składają się m.in.: wytwórnia pasz, magazyny zbożowe i paszowe, a także budynki socjalne dla załogi. Część tuczarni przekazano do eksploatacji jeszcze przed całkowitym zakończeniem budowy.



● 3

Wrocławskie Zakłady Elektroniczne posiadają swój oddział w Pławkowicach. Wytwarza się tu zespoły cewek do telewizorów oraz bloki pamięci ferrytowej do maszyn matematycznych. Tę czynność (na zdjęciu) wykonywaną w znacznej większości przez kobiety, określa się szy-ciem płytki pamięci ferrytowej.

● 3

● 4



● 4

Zofia Ejsmont z Olsztyna od 25 lat zajmuje się tkactwem. Spod jej zręcznych rąk wychodzą tkaniny o pięknych wzorach i motywach warmińskich i mazurskich. Są to różnego rodzaju obrusy, serwety i serwetki, bieżniki i tzw. płachty mazurskie. Tkaniny jej były eksponowane na wielu wystawach w Kraju i za granicą, można je także kupić w sklepach „Cepelii”, z którą artystka od dawna współpracuje.

● 5

● 5

Już po raz piąty zorganizowano „Solińskie lato”, czyli cykl imprez kulturalno-rozrywkowych dla wczasowiczów i turystów przebywających w Bieszczadach. Nad brzegiem Zalewu Solińskiego koncertuje orkiestra dęta, której skład stanowią pracownicy Fabryki Autobusów w Sanoku (na zdjęciu). Fot. CAF



### W numerze

Przewodniczący Rady Państwa PRL Henryk Jabłoński przyjął w Belwederze grupę reprezentantów ośrodków polonijnych, którzy uczestniczyli w licznych imprezach w Kraju **6**

65 nastolatków z okręgu przemysłowego Lille spędziło wakacje w Lublinie **8**

Młodzież polonijna przebywająca na koloniach w Olsztynku zwiedziła Warszawę, Żelazową Wołę, Lidzbark, Kętrzyn, Malbork, Frombork i Gdańsk **10**

W Domu Dziecka w Szczecinie — Zdrojach, największej tego typu placówce w Kraju, dzieci sieroczone lub niechciane znajdują dom rodzinny **12**

Grupa francuskich artystów zaprezentowała w Galerii Współczesnej w Warszawie wystawę mało znanej sztuki — VIDEO **20**

Piotrowski i inni — taki tytuł nosi nowy dokumentalny film telewizyjny o Polakach we francuskim ruchu oporu, zrealizowany przez Macieja Sieńskiego **22**

W 31 rocznicę Powstania Warszawskiego publikujemy fragment pamiętnika jednego z żołnierzy kompanii dywersyjnej AK pt. „Natarcie na Gdańsk” **28**

Jan Pszeniczko miał 16 lat, kiedy wybuchła wojna. Kończył akurat gimnazjum, marzył o studiach, ale wojna pokrzyżowała wszystko. Dziś mieszka w Antwerpii, ma czworo dzieci, które zdobywają to, czego on nie mógł osiągnąć — wykształcenie i zawód **32**

**REDAKCJA I ADMINISTRACJA:** 23, rue Taitbout, 75009 Paris, Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. **W BELGII:** Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

**PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL:** Danuta Jagoszewski-Blenaimé.

**CENA PRENUMERATY** kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

**IMPRIMERIE:** Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1, Varsovie, Tamka 3, Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: „INTERPRESS”

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA



### PREZYDENT FRANCJI Z WIZYTĄ W AMBASADZIE POLSKIEJ

# Obchody Święta 22 Lipca w Paryżu

Co roku tego dnia pod pałacyk przy ulicy Saint Dominique w Paryżu, gdzie mieści się Ambasada Polska, podjeżdża długi sznur samochodów z osobistościami ze świata politycznego i gospodarczego, naukowego i kulturalnego Francji, które w ten sposób chcą zmanifestować swoje uznanie i przyjazne uczucia wobec narodu i państwa, mogącego się poszczycić coraz większymi osiągnięciami, które są widoczne i z którymi świat się liczy. Obok ministrów spotkać można na przyjęciu, wydanym tego dnia przez ambasadora PRL, wielu znakomitych artystów francuskich, naukowców, powszechnie cenionych pisarzy czy prezesów znanych firm przemysłowych, którym dzięki kontaktom z polskimi kolegami sprawy polskie są bliskie i znane.

W tym roku obchody w Paryżu polskiego święta narodowego wyszły poza zwyczajną normę. Jak zapowiedziała tego dnia na parę godzin wcześniej francuska telewizja, Prezydent Francji postanowił uczcić to święto. O godzinie 19.00 p. Valéry Giscard d'Estaing przybył do Ambasady Polskiej, gdzie u wejścia powitał go ambasador PRL we Francji p. Emil Wojtaszek. Już po chwili

Dalszy ciąg na stronie 4



# Obchody Święta 22 Lipca w Paryżu

Dalszy ciąg ze strony 3

otoczeni zostali grupą dziennikarzy i fotoreporterów, którzy następnie śledzili przebieg powitania z gośćmi zebranymi już w salonach i ogrodach ambasady.

Z wieloma osobami prezydent witał się po przyjacielsku z racji codziennych niemal kontaktów, które z nimi utrzymuje, z ministrami, sekretarzami stanu. W Ambasadzie Polskiej spotkał ministra spraw wewnętrznych, p. Michel Poniatowskiego, przybyłego i w tym roku jako jeden z pierwszych gości, ministra wychowania — p. René Haby, panią Simone Veil — ministra zdrowia jak i sekretarza zdrowia do spraw socjalnych — p. René Lenoir. Obok licznie zebranych przedstawicieli organizacji kombatanckich z sekretarzem stanu do spraw byłych kombatanatów — p. André Bord na czele, stawili się nie-

małą grupą umundurowani reprezentanci obecnych formacji wojskowych, a wśród nich nowo mianowany szef sztabu generalnego, gen. Mery oraz główny inspektor francuskiej armii lądowej, gen. Vaillant.

„Rompant avec la tradition M. Valéry Giscard d'Estaing s'est rendu cet après midi à la réception de l'ambassade de Pologne, à l'occasion de la fête nationale” — tak zaczęła wiadomość o wizycie prezydenta Francji Agence France-Presse, donosząc o tym fakcie całej prasie francuskiej i zagranicznej.

A Prezydent odpowiadając dziennikarzom na pytanie jakie przywiązuje znaczenie do swej obecności na przyjęciu wydanym z okazji polskiego święta narodowego, wyjaśnił to następująco: „La signification de cette visite est évidente. Elle montre le rôle important des relations franco-polonaises et d'autre part elle

souligne la profondeur de l'impression de l'accueil que j'ai reçu au cours de mon récent voyage en Pologne”.

Prasa francuska zamieszczając wiadomość o obchodach tegorocznego polskiego święta narodowego we Francji przytaczała dodatkowe elementy zaobserwowane w czasie wizyty Prezydenta Francji w Ambasadzie Polskiej.

Wzniesiony przez prezydenta Valéry Giscard d'Estaing toast za pomyślność Polski był bardzo serdeczny.

22 lipca w Paryżu był dniem upalnym, ale gorąca atmosfera jaka panowała w czasie spotkania z tej okazji przy rue Saint Dominique była wynikiem nie tylko silnych promieni słońca, ale i serdecznych, przyjaznych uczuć, charakteryzujących francusko-polskie stosunki i kontakty obydwu krajów — Francji i Polski.

TOMIRA LIPIŃSKA



**1** Prezydenta Valéry Giscard d'Estaing oprowadził po salonach i ogrodach ambasador Emil Wojtaszek

**2** Przed zakończeniem wizyty jeszcze chwila rozmowy między prezydentem Francji a ambasadorem PRL w Paryżu

**3** Attaché wojskowy przy Ambasadzie PRL w Paryżu, płk Stanisław Jargielto (z prawej) w rozmowie z szefem sztabu generalnego, gen. Mery (z lewej) oraz z głównym inspektorem francuskiej armii lądowej, gen. Vaillant (w środku)

**4** Prezydent Francji wniósł serdeczny toast za pomyślność Polski

**5** W ten upalny dzień otwarcie salonów na ogrody ambasady sprzyjało prowadzonym rozmowom i spotkaniom

Zdjęcia:  
WŁADYSŁAW SŁAWNYY

# Wspólna ekspedycja w przyszłość

**L**

ot połączonych statków „Sojuz” i „Apollo” — choć nastąpił tak niedawno temu — stanowi już wydarzenie historyczne. Aleksiej Leonow i Walery Kubasow powrócili szczęśliwie na powierzchnię naszej planety, na niewiele zresztą dni przed wodowaniem ich amerykańskich kolegów i towarzyszy. I choć wspólna ekspedycja trwała stosunkowo niedługo, widać już wyraźnie, że jej znaczenia nie sposób przecenić.

Wyjątkowo liczne i doniosłe są skutki tego szczególnego przedsięwzięcia kosmicznego ludzkości. Użycie tego właśnie określenia ma pełne uzasadnienie. W istocie osiągnięcia Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych decydują o rozwoju działalności człowieka poza Ziemią i są realizowane w jego imieniu. Jak wyjątkowo trafnie sformułował to kiedyś Ciołkowski, w którego żyłach płynęła także polska krew, Ziemia jest kolebką rodu ludzkiego, lecz nie możemy przez całe nasze życie pozostać w kolebce.

Dzisiaj nie tylko mocarstwa kosmiczne, ale wiele innych krajów zdaje sobie sprawę z tego, że przyszłość człowieka znajduje się poza jego własną planetą. Rozwój nauki i techniki uzależniony jest od naszego zaangażowania w przedsięwzięcia związane z poznaniem i pokojowym wy-

korzystaniem materii znajdującej się w przestrzeni.

Zwracano na to uwagę przy różnych okazjach. M. in. w czasie ostatniego, XXV Międzynarodowego Kongresu Astronautycznego w Amsterdamie jesienią 1974 roku, wybitny znawca przedmiotu Krafft Ehrlicke podał jeden ze szczególnie ważnych argumentów za pełnym zaangażowaniem się w przedsięwzięcia kosmiczne. Człowiek, wykorzystując zasoby naturalne przyrody, jeszcze do niedawna przetwarzał zaledwie około dwudziestu pierwiastków chemicznych, składających się na jego pożywienie, odzież, mieszkanie, jego wyposażenie umożliwiające mu wykorzystanie natury, porozumiewanie się na odległość, przetrzymywanie się w miejscach na miejscu, tworzenie cywilizacji technicznej i dóbr kulturalnych. Owych dwadzieścia pierwiastków było pobieranych z otoczenia i częściowo musiało do środowiska naturalnego powracać. Wynikiem braku znajomości skutków takiego postępowania w przypadku niezachowania odpowiednich reguł postępowania dochodziło do skażenia środowiska, w którym żyjemy, na coraz to większą skalę.

Obecnie ilość pierwiastków wykorzystywanych przez ludzkość wzrosła do około stu, włączając w ich liczbę i sztucznie przez nas wytwarzane. Nawet przy zachowaniu największej ostrożności i zastosowaniu wszelkich dostępnych nam środków nie jest możliwe bezpieczne przetwarzanie tych substancji w ograniczonym przecież środowisku naszej tylko planety. Ehrlicke w swoich dobrze uzasadnionych wywodach zwrócił uwagę na konieczność dokonania recyklicacji pełnego zestawu

pierwiastków jedynie poprzez nieskończony ośrodek, jaki stanowi przestrzeń kosmiczna.

Nie sposób oczywiście ograniczyć ani liczby wyzyskiwanych pierwiastków, ani też ich ilości wobec faktu dynamicznego zwiększania się ilości ludzi, ich potrzeb bieżących i rozwojowych. Rośnie w sposób niezwykle zużycie pospolitych dóbr materialnych i podnosi się gwałtownie poziom ludzi w skali masowej. Zaspokojenie potrzeb i wymogów człowieka zmusza nas do coraz szybszego rozwijania podstaw naukowych i technicznych naszej cywilizacji. I tu, jak się okazało, jedynie astronautyka stwarza odpowiednie szanse.

Fakt ten od dawna uświadomiono sobie w Związku Radzieckim i dlatego właśnie w kraju tym tak gwałtownie i na tak ogromną skalę zaczęto rozwijać loty kosmiczne. Znaczenie ich zaczęto doceniać również w Stanach Zjednoczonych, choć tam miano do pokonania bariery opinii publicznej.

Wyjście człowieka w głąb przestrzeni międzyplanetarnej stało się jednak przedsięwzięciem nadzwyczaj kosztownym i złożonym. Ścisła współpraca międzynarodowa w tej tak ważnej dziedzinie stanowi jedyną rozsądną rozwiązanie. Nieodzownym etapem na tej drodze jest stworzenie i rozbudowa bazy okołozemskiej — licznych stacji kosmicznych nie tylko narodowych, ale i międzynarodowych. Wielka część potencjału tych stacji musi zresztą być i będzie wykorzystywana dla samej Ziemi. Tu na orbitach satelitarnych powstaną związane z częścią tych stacji centrale energetyczne i zakłady produkcyjne, fabrykujące nowe materiały, takie jak specjalne tworzywa zespolone, półprzewodniki, szkła o specyficznych właściwościach itd.

Oczywiście, rozwój tych ośrodków kosmicznych jest ściśle uzależniony od szybkiej ewolucji nowych urządzeń transportowych — w pierwszej kolejności wahadłowców, czyli statków załogowych wielokrotnego użycia. Muszą one być przystosowane do łączenia się z różnymi obiektami, zarówno należącymi do rozmaitych krajów, jak i międzynarodowymi. Muszą również nadawać się do niesienia pomocy wzajemnej — cumowania do własnych i obcych statków. W świetle tych podstawowych wymogów i potrzeb wspólna wyprawa „Sojuz” — „Apollo” stanowi zasadniczy przełom w dotychczasowym rozwoju lotów załogowych. Po raz pierwszy w tym przypadku zostały skonstruowane i owocnie wykorzystane zgodne ze sobą urządzenia cumownicze. Po raz pierwszy doszło też do wykonania wspólnych zadań w Kosmosie przez astronautów ekip dwu różnych krajów.

DR OLGIERD WOŁCZEK



1



2

## Przedstawiciele Polonii w Belwederze

3



Na zaproszenie przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego przybyli do Belwederu przedstawiciele Polonii zagranicznej, którzy uczestniczyli w imprezach polonijnych w Kraju. Wśród licznych polonijnych gości znaleźli się uczestnicy „Spotkania polonijnego 1975”, zakopiańskiego sejmiku zorganizowanego przez Polski Komitet Olimpijski, przedstawiciele młodzieży polonijnej przebywającej w Polsce na koloniach oraz słuchacze Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego.

Zebranych powitał sekretarz generalny Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” Wiesław Adamski. Następnie przewodniczący Rady Państwa, Henryk Jabłoński, wyraził zadowolenie ze spotkania z reprezentantami środowisk polonijnych — Polaków, którzy są sobie bliscy i odczuwają więź uczuciową z Ojczyzną. „Jest jak najbardziej oczywiste — powiedział m. in. Henryk Jabłoński — że coraz silniejsze gospodarczo państwo polskie, o coraz wyższym poziomie nauki, o promieniującej kulturze, o coraz mocniejszej pozycji międzynarodowej — to jeden z istotnych warunków stałego podnoszenia się autorytetu Polonii. Równocześnie wzrost roli Polaków i ludzi polskiego pochodzenia w społeczeństwach, w których żyją, to najskuteczniejsza pomoc dla nas wszystkich, bo gruntująca szacunek dla naszego narodu, dla jego uzdolnień i talentów”.

Z wielkim wzruszeniem wysłuchano wypowiedzi Stanisława Rydlewskiego z Wielkiej Brytanii, który w imieniu swych kolegów kombatantów podziękował przewodniczącemu Rady Państwa

stwa za gościnność doznana w Kraju. Dzielać się wrażeniami z pobytu w Polsce stwierdził m. in.: „Największe wrażenie zrobili na nas ludzie, którzy są dumni ze swej pracy i osiągnięć, którzy cenią sobie dorobek lat ostatnich. Przyrzekamy bronić dobrego imienia Polaka, walczyć o interesy Polski i wiernie jej służyć”.

W ogrodach Belwederu miała miejsce część nieoficjalna spotkania polonijnego. Dzieleno się na gorąco wrażeniami z pobytu w Kraju. Oto kilka wypowiedzi uzyskanych od przedstawicieli Polonii francuskiej i belgijskiej uczestniczących w tym polonijnym spotkaniu.

**Józef Czech z Gandawy:** Od 1939 roku jestem w Polsce po raz 30. Przyjeżdżam tu często, bo mam w Kraju przyjaciół i rodzinę. Ale nigdy podczas żadnego pobytu w Polsce nie zwiedziłem tak wiele jak obecnie. Po raz pierwszy było mi dane zobaczyć Ziemię Zachodnie i Północne. Zachwycony jestem Wrocławiem i Szczecinem. W Szczecinie spotkała mnie miła niespodzianka. Po 30 latach odnalazłem zupełnie przypadkowo swojego kolegę Tadeusza Styczyńskiego, towarzysza broni z I Dywizji Panczernej. Był to dla mnie naprawdę wzruszający i niezwykły moment ale na tym nie koniec... Jadąc Szlakiem Piastowskim zacząłem rozmawiać z sąsiadką w autobusie. Okazało się, że była ona więźniarką obozu w Oberlangen. Pytam, czy przypomina sobie dzień wyzwolenia obozu, ona na to, że oczywiście, że pancerniacy ich wyzwolali. — Ja właśnie jestem jednym z tych pancerniaków. A pamięta pani kursy samochodowe? — Pamiętała. — To właśnie ja je organizowałem w tym niemieckim mieście — powiedziałam. Spotkaliśmy się więc po 30 latach. Dziś ja jestem w Belgii prezesem Stowarzyszenia Kombatantów Alianckich w Europie, a pani Józefa Radzymińska pisarką i członkiem ZBoWiD-u.

**Stanisław D. Mrozek** spod Paryża już po raz drugi przyjechał do Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego. W ubiegłym roku był w Poznaniu, w bieżącym we Wrocławiu.

— Szkołę Letnią Kultury i Języka Polskiego oceniam bardzo wysoko — powiedział. — Jest to jedyna okazja dla nas, aby dokładnie poznać kulturę kraju naszych krewnych, poznać język. Obecnie jestem po maturze, myślę o studiowaniu filologii rosyjskiej lub germańskiej. Naukę języka polskiego traktuję jako przyjemność i obowiązek zarazem. Poza tym myślę, że znajomość języka polskiego przyda mi się na studiach językoznawczych.

Do najmłodszych gości przewodniczącego Rady Państwa należeli przedstawiciele grupy dzieci polonijnych spędzających w Kraju wakacje. Była to Catherine Kozieja z Wittenheim i Jean-Claude Witkowski z Le Creusot. Przyjechali do Warszawy ze swoimi wychowawcami aż z Supraśla.

Catherine jest w Polsce po raz pierwszy, a mówi niemal bezbłędnie po polsku. — Skończyłam 5-letni kurs języka polskiego. O moją naukę bardzo dbają rodzice, a zwłaszcza babcia. Tutaj, na koloniach, staram się mówić po polsku jak najwięcej.

**Jean-Claude:** Ja również skończyłem kurs języka polskiego we Francji, ale 2-letni. W zeszłym roku przyjechałem do Polski na kolonie, bo tak sobie życzyli rodzice. W tym roku to ja ich prosiłem, aby mnie wystali, tak mi się podobały wakacje, które spędziłem w Bielsku-Białej. Może za parę lat przyjadę do Polski na studia. W przyszłości chciałbym pracować w szkole jako nauczyciel. (E. B.)



**1** Stanisław D. Mrozek po raz drugi uczestniczy w zajęciach Szkoły Letniej

**2** Catherine Kozieja i Jean-Claude Witkowski spędzili miło wakacje w Supraślu

**3** W imieniu gości polonijnych przewodniczącemu Rady Państwa PRL Henrykowi Jabłońskiemu podziękował za serdeczne przyjęcie p. Stanisław Rydlewski z Wielkiej Brytanii

**4** Pani Józefa Radzymińska i pan Józef Czech spotkali się po trzydziestu latach

**5** Aleksandra Antonowicz, słuchaczka Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego, składa podziękowanie za gościnę w Polsce

Zdjęcia:  
RYSZARD DUTKIEWICZ



# L - jak Lublin i Lille



65 nastolatków w wieku 13—16 lat z przemysłowego okręgu Lille wraz z 41 polskimi rówieśnikami spędziło miesiąc wakacji na kolonii zlokalizowanej w Lublinie, w siedzibie Państwowego Domu Dziecka. Ponad 90 proc. z nich pochodzi z rodzin robotniczych, głównie górniczych, wszyscy prawie urodzili się we Francji, w olbrzymiej większości jako trzecie pokolenie emigracji zarobkowej.

Różnymi drogami doszła ich wiadomość o lubelskiej kolonii — zastyszana od nauczyciela języka polskiego udzielającego lekcji starszemu bratu, oficjalna informacja polskiego Konsulatu w Lille, anons w gazecie.

Czują się dobrze w Polsce, chcą ją odwiedzić powtórnie, niektórzy zresztą przyjechali na kolonie już po raz trzeci. Trwają w zachwycie dla zieleni — tego im brakuje w przemysłowym pejzażu Nordu. Wiedzą mało o Polsce — nie ukrywają zdumienia, że polscy rówieśnicy we francuskich realiach poruszają się o wiele bieglej.

Część z nich podróżuje sporo z rodzicami, ale — utrzymują — teraz mogą czynić spostrzeżenia samodzielnie, w niezobowiązującej atmosferze relaksu, do której dodano wiele atrakcji natury poznawczej i rekreacyjnej.

Z warszawskiej trzydniowej wycieczki pozostało wspomnienie pomnika poety na Krakowskim Przedmieściu, z pewnym trudem później zidentyfikowanego jako monument Mickiewicza, i przejażdżki po Wiśle w lipcowy dzień obezwładniający upałem, rozbawienie z autobusów przegubowych. W Żelazowej Woli — miejscu urodzin Fryderyka Chopina, znanego im jako osobistość francuskiego życia artystycznego sprzed 125 lat — czuli się bardzo dobrze. Łowicz zachwylił folklorystycznymi osobliwościami, Chełm, pierwsza powojenna stolica Polski Ludowej, zaciękał podziemiami kredowymi.

Lublin urzekł Ogrodem Botanicznym i... lodami. Są wspaniałe — odkryli od razu, blokując pobliskie kioski, w kolejkach ustawiając się po dwa razy. Odwiedzili Majdankę, w piękny dzień słoneczny trudniej jeszcze było przyjąć do wiadomości, że to teren białego hitlerowskiego obozu koncentracyjnego, gdzie śmierć znalazło kilkaset tysięcy ludzi.

Potem odwiedzili jeszcze Kraków, rozległe Bieszczady i małowiczne pobliże Lublina z Nałęczowem, Kazimie-





3



4

rzem, Puławami, nadto harcerski biwak z kiełbaską na różnie i piosenką przy ognisku.

Z piosenką jest im weselej, w ich środowisku francuskim, także i szkolnym, nie ma muzyko-dyskotekowych obyczajów tak rozpowszechnionych jak w Polsce. Tańczyliby codziennie, bodaj od rana, a tu trzeba poddać się reżimowi dyscypliny, tak już zresztą rozluźnionej, że część dziewcząt ma przyzwolenie, by wedle własnego pomysłu do porannej gimnastyki przystąpić w kompletnym makijażu! Zajęcia wypełniające program dnia nie mogły nie

uwzględniać upałów, metodyczne uczenie języka polskiego nie miałyby żadnych szans na przyjęcie.

Metodę obrazową stosowano za to z powodzeniem, z każdego wymarszu czy wyjazdu poza obręb posesji pozostało coś w głowie. Słowo żuk — zrobiło prawdziwą karierę; „Żuk” to marka samochodu transportowego, produkowanego w lubelskiej fabryce. Znaleźli się tam kiedyś w pobliżu i widzieli partię wozów wyjeżdżających przez bramę zakładu, no i tym sposobem żuk czy „Żuk” przyjął się nadspodziewanie. Pobliski basen utrudniał

skompletowanie kolonistów do obiadu, pływali chętnie. Niektórzy zainteresowali się fotografią, polscy uczestnicy kolonii ze swoją sekcją fotograficzną służyli przyjazną współpracą.

Zdjęcia prezentują poziom niezły — Leszek Weryński i Jacek Waldemar Więsyk swymi fotografiami ozdabiają właśnie ten tekst. Zorganizowali jeszcze sekcję plastyczną, gdzie mogli wspólnie porysować i porozmawiać o sztukach pięknych.

Upowszechniła się już anegdota o tym, jak to na Wawelu miało mieć miejsce historyczne zdarzenie zjedzenia

polskiego króla przez myszy. Z taką to wersją historii Polski, pomijanej we francuskich podręcznikach, przyjechali niektórzy, najczuliej zresztą do Kraju usposobieni. Polscy koledzy to ich podreczni informatorzy. Ci nie żałują wysiłku, ale wzbraniają się przed dydaktyką.

Z tych rozmów jednak wiele pozostanie — już są zapowiedzi podtrzymania znajomości poprzez korespondencję, obietnice powtórnego spotkania na przyszłorocznych koloniach w Polsce, chęć podjęcia nauki języka polskiego, kontynuowanie docieklivego zainteresowania wszystkim co polskie już we Francji, w środowisku podlegającym naturalnym ponadnarodowym metamorfozom.

Wyróżniają Polaków za styl życia, pojęty jeszcze trochę na sposób niezbyt dojrzały, za naturalność i swobodę, rzecz coraz trudniejszą — utrzymują — do zachowania we Francji. Cenią za serdeczność i gościnność im okazaną, za brak koniunkturalizmu, co z pewną przesadą podkreślają. Polska jawi się im jako kraj, gdzie materialny interes nie doczekał się jeszcze fetyszyzacji.

Są przyjemnie rozczarowani — niektórzy spodziewali się tu zastać biedę, kraj małych chałupek i nędznie ubranych ludzi, w 80 proc. zniszczoną stolicą i kompletną niewiedzę o świecie. Konfrontacja kształcząca! (D. G.)

**1** Przejazdka statkiem po Wiśle w upalny, słoneczny dzień. Chantal Barwińek (z lewej) i Laurence Smoliński

**2** Sjesta wśród umiłowanej zieleni. Od lewej: Corinne, Anie, Elisabeth, Sylviane, Bruno

**3** Przyjaźń zakwitła na koloniach. Veronique Clairval, licealistka, przyszła studentka Akademii Sztuk Pięknych i Jarek Ejma-Multański z Warszawy na chełmskiej ulicy

**4** Uczestnicy kolonii w Lublinie odwiedzili tereny byłego hitlerowskiego obozu zagłady w Majdanku. Na zdjęciu: młodzież polonijna przed pomnikiem upamiętniającym martyrologię więźniów

Zdjęcia:  
LESZEK WERYŃSKI  
JACEK WALDEMAR WIĘSYK



# S

avez-vous ce que les jeunes aiment par-dessus tout dans les vacances qu'ils viennent passer en Pologne? Les excursions, tout simplement. Ces excursions de deux-trois jours au cours desquelles ils découvrent différents paysages, différentes villes polonaises. Le lieu de résidence proprement dit — ici Olsztynek — a certes, bien des agréments, mais les excursions, c'est chouette!

Les sourires extasiés en disaient long sur la véracité des confidences des jeunes de la colonie d'Olsztynek — cent trois venus pour la plupart du nord de la France et quelque vingt-cinq de la région parisienne.

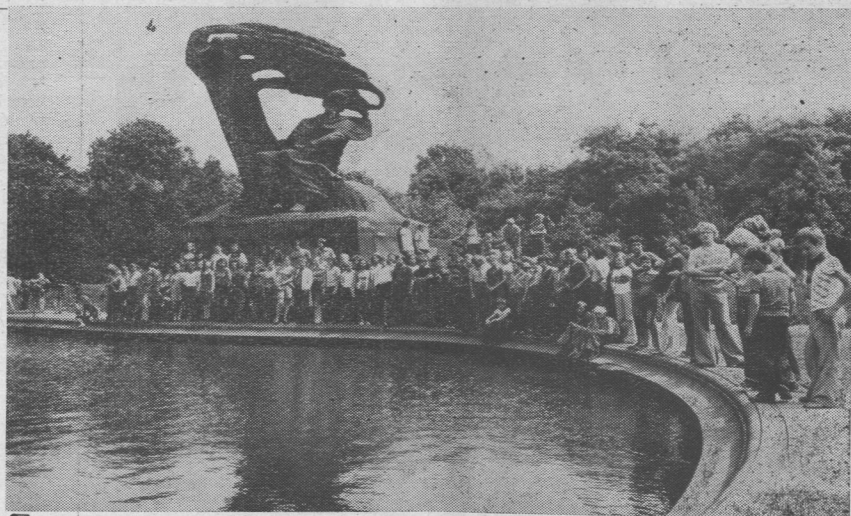
Ce matin-là les cars les déversèrent aux portes du parc Łazienki et, en une longue file qui n'avait rien de l'ordre militaire, on s'en alla rendre visite à M. Chopin dont on avait vu la veille, la maison natale, à Żelazowa Wola.

La responsable de la colonie, Mme Wysocka, disait de tous ces jeunes qu'ils étaient incroyables. Même lorsqu'une journée est riche en émotions de toutes sortes et qu'on suppose qu'une fois rentrés dans les chambres ils n'en voudront pas sortir, les voilà gagnés d'une verve nouvelle et, bon pied, bon oeil, ils sont prêts à repartir.

La visite de Varsovie venait après celles de Lidzbark, Ketrzyn, Malbork et Frombork, et après un repos à Olsztynek sur une presqu'île entre lacs et forêts, avant celle de Westerplatte et Gdańsk. Cet allant pour les excursions, on pourrait l'attribuer à une première visite au pays des ancêtres. Pas du tout, la plupart se trouvait pour la quatrième, la cinquième, la huitième fois même, en Pologne et on redécouvrait avec le même ravissement des endroits connus. Ainsi Dominique Mouton (la 8e fois), Ryszard Kajczyk (la 5e), Christophe Kwiatkowski (la 6e). Quant à Marie Suzanne Evrard ou Sylvie Jakubek, c'était leur deuxième séjour, le troisième pour Sabine Pauch et ces deux cousines que l'on prend pour des jumelles parce qu'elles ont la même taille et portent nattes toutes les deux — Anne Kaczmar et Régine Moreau de Barlin, en sont à leur cinquième séjour en Pologne.

Chopin a été laissé dans ses parterres de roses rouges et dans la pleine lumière

(1) Michel et Patrice Niegardowski et Thierry Laiguillon sont cousins, derrière, le copain Philippe Przeszlo. (2) M. Wiktor Biliński et Mme Léonide Przybylska. (3) Devant le monument Chopin. (4) De gauche à droite: Thérèse Matloka d'Oignies, Anna Backiewicz de Pleszew, Carole Krupa d'Oignies, Marie Suzanne Evrard d'Oignies, Sabine Pauch de Marles-les-Mines, Wiesława Milczarek de Pleszew, Edmond Nowacki de Somain, François Lejeune de Noeux-les-Mines, Jean François Pietruszka de Bruay. (5) Sur le fond du Château sur l'eau... (6) ...et du côté terrasse.





5

Na kolonjach letnich w Kraju

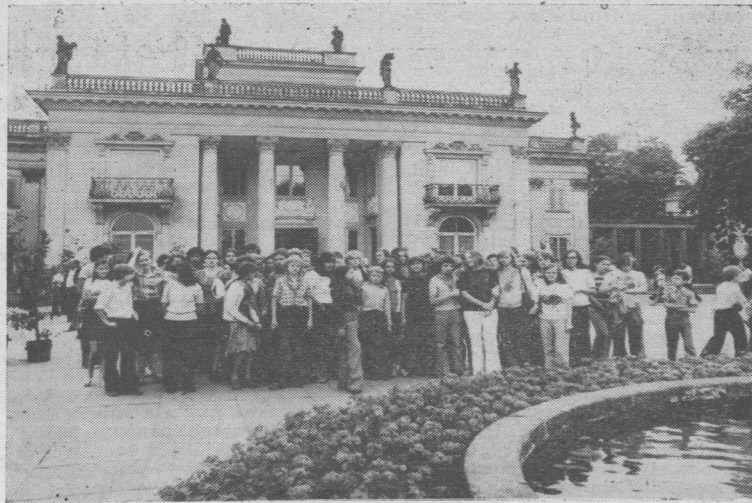
## En balade à Łazienki

re d'un soleil gagnant son zénith, on s'est enfoncé sous les hautes frondaisons des arbres du parc en direction du Château sur l'eau. Accompagnatrice du groupe, Mme Léonide Przybylska est venue avec son garçonnet. Son dernier séjour remonte aux environs de 1960 aussi note-t-elle plus particulièrement les changements intervenus dans les paysages urbains et ruraux. Institutrice de son état, elle s'intéresse à tout ce qui est offert à la jeunesse en Pologne en matière d'instruction et de loisirs. Elle-même s'exprime correctement en polonais et elle constate l'intérêt montré par les jeunes pour la langue de leurs pères. Cela est dû en partie à l'initiative de M. Wiktor Biliński qui est professeur de français à Pleszew. Aux jeunes Français divisés en quatre groupes, il dispense des cours en polonais qui portent essentiellement sur la connaissance géographique et historique de la Pologne. Avant une excursion, il commente ce qui va être vu en donnant le maximum d'information. Pour ceux qui ne connaissent pas le polonais ou le comprennent mal, il reprend en français. Des notions rudimentaires de

la langue sont également données. Beaucoup manient fort convenablement le polonais.

Justement M. Biliński conte le Château sur l'eau et son environnement aux jeunes assemblés autour de lui. Puis quartier libre est décrété pour une demi-heure. Un éparpillement sans folie par petits groupes. Sous les tribunes du théâtre sur l'île, le kiosque aux boissons rafraichissantes et aux esquimaux est assiégé.

Un garçonnet consulte de temps à autre un petit dictionnaire franco-polonais. C'est Thierry Laiguillon qui habite dans la région parisienne. Il était venu une première fois en Pologne à l'âge de 8 ans, avec ses parents. Ce deuxième séjour l'emballé, il trouve les gens décontractés et tout l'intéresse. La veille au matin, comme tous ces camarades, il a fait des achats dans les magasins „Centrum” et comme il est organisé, il a commencé par acheter un grand sac pour y mettre les cadeaux qu'il réserve à ses parents. Ses deux cousins, Michel et Patrice Niegardowski, sont en colonie eux aussi, l'un d'eux a glissé sur une marche et s'est blessé. Il affiche un turban-pansement dont l'aspect



6

est plus sérieux que la blessure elle-même. Thierry veut se mettre au polonais une fois rentré à la maison. Trouverait-il le temps pour cela? Le temps? Ca, il en fait son affaire, assure-t-il.

Encore une photo de famille devant la statue équestre de Sobieski, sur le fond du Château sur l'eau et on s'engouff-

re dans les autocars. Direction: le château de Wilanów. A l'année prochaine, pour une énième visite qui, une fois de plus, donnera envie de revenir!

WANDA NOWAKOWSKA

Photos:  
RYSZARD DUTKIEWICZ

**W samym województwie szczecińskim jest 16 domów dziecka i cztery domy rodzinne, które obejmują opieką dzieci od wieku niemowlęcego do lat 18. Dziś odwiedzimy jeden z nich, interesujący nas szczególnie ze względu na jego kontakty w dawnych latach ze Stowarzyszeniem Obrony Granic na Odrze i Nysie.**

# Tam, gdzie mieszkają dzieci

Wizytator ze szczecińskiego kuratorium magister Kuczyńska mówi:

— Tu mamy specyficzny teren — dwa sąsiadujące miasta portowe, Szczecin i Swinoujście. Co roku rodzą się dzieci niezaplanowane. W naszych domach znajdują się często rodzeństwa, mają jedną matkę różnych ojców... Najczęściej trafiają do nas, kiedy następuje rozkład małżeństwa, a samotna matka nie może podołać obowiązkowi. Z tymi dziećmi trzeba wiele pracować, by odrobić zaległości natury wychowawczej. Przychodzą do nas dzieci nieufne, zaleknione, które w wieku kilku lat przeżyły niejednokrotnie więcej niż człowiek dorosły. W Polsce domy dziecka nie powstają dzięki działalności filantropijnej, lecz są finansowane przez państwo, co niekiedy spotyka się z niedowierzaniem ze strony naszych kolegów z krajów kapitalistycznych.

Dom Dziecka w Szczecinie-Zdrojach im. Adama Mickiewicza należy do największych w Polsce, mieszka tu 160 dzieci w wieku od lat 3 do 18. Istnieje on od roku 1954, kiedy to do Zdrojów został przeniesiony szczeciński Dom Opiekuńczy. Pierwsze lata były trudne, dlatego też z niezwykłym wzruszeniem wspomina się opiekę i pomoc ze strony Stowarzyszenia Odra-Nysa, które wyposażyło placówkę m. in. w aparaturę rentgenowską i stomatologiczną. Kiedy przedstawiciele Stowarzyszenia przyjeżdżali do Zdrojów w latach pięćdziesiątych, było tam jeszcze dużo braków, kierownictwo miało kłopoty z odzieżą dla dzieci, z umeblowaniem domu. Po dwudziestu latach inaczej wygląda dom w Zdrojach, inaczej wyglądają jego wychowankowie. Przez ten okres 176 dziewcząt i chłopców usamodzielniało się, dziś przyjeżdżają tu z własnymi rodzinami, aby pokazać swoim dzieciom, gdzie spędzili dzieciństwo.

Dom Dziecka, kiedyś sierociniec, jednako ubrane

dzieci ze smutnymi twarzyczkami — oto stereotypy, tkwiące po dziś dzień w naszej świadomości.

— Staramy się z tym walczyć — powiada magister Kuczyńska. — Nasze dzieci w niczym nie przypominają owych „biednych sierotek”, których obraz jawi się nam, gdy słyszymy słowo sierociniec... Dom Dziecka jest ich domem rzeczywiście, tu znajdują opiekę i takie warunki, jakich dom rodziny nie mógł im zapewnić. Im wcześniej dziecko znajdzie się w Domu Dziecka i zostanie zabrane ze środowiska, które wpływa na jego wychowanie demoralizujące, tym lepiej. Niejednokrotnie zdarza się, że dziecko samo zgłasza się do placówki, prosząc o przyjęcie.

## 160-osobowa rodzina

Stanisław Kostecki jest dyrektorem Domu Dziecka w Zdrojach od marca 1968 roku. Jest to pedagog z wykształcenia i zamiłowania. Rozumie swoich wychowanków, jak ojciec, może dlatego, że sam ma dzieci.

— Jeśli chodzi o nasz sukces, to muszę podkreślić, że z naszego domu od wielu, wielu lat żadne dziecko nie uciekło. Kiedyś ucieczki wychowanków były zmorą całego personelu. Dziś ten fakt po prostu nie ma miejsca.

W Zdrojach pracuje 26 pedagogów, wielu z nich mieszka na terenie Domu Dziecka, chcąc mieć stały kontakt ze swoimi podopiecznymi. Pomoc wychowawcy jest niezbędna nie tylko przy odrabianiu lekcji, ale również przy zabawie. Cały wysiłek pedagogów skierowany jest na to, aby dzieci stąd nie różniły się od dzieci ze zwyczajnych, normalnych rodzin. Wychowawcy muszą zdobyć ich zaufanie, a mając w grupie 16 osób, wiele godzin indywidualnej pracy muszą poświęcić tym, którzy osiągają w szko-

le słabe wyniki, pomóc im w przełamaniu nieufności do otoczenia.

45 procent wychowanków ze Zdrojów uczy się w szkołach średnich, niektórzy z nich, ci najzdolniejsi trafiają na studia. Jedną z nich jest Elżbieta, która studiuje w Poznaniu na Akademii Ekonomicznej, w jej ślady szkuje się już kilka osób z klas maturalnych.

— Nasze dzieci — mówi dyrektor Kostecki — mają takie same warunki i prawo do indeksu jak dzieci z normalnych domów, są równie zdolne i pracowite. Kształtowanie ich charakteru jest żmudną i trudną pracą. Staramy się, aby od najmłodszych lat były one samodzielne i umiały się znaleźć w każdej sytuacji; przygotowujemy ich przeciw do życia w społeczeństwie. Rokrocznie dzieci wyjeżdżają na kolonie i obozy wędrownie z rówieśnikami z innych środowisk. Kolonie te są organizowane przez zakłady pracy. W tym roku dzieci wyjechały na odczynek do ośrodków nadmorskich, podgórskich, a także do Torunia, Warszawy, Krakowa. Zawsze staramy się, aby wypoczynek miał walory poznawcze. Niedawno podpisaliśmy umowę z Zakładami Piwowarsko-Słodowymi, które m. in. zobowiązały się rocznie ufundować jedną książeczkę mieszkaniową dla naszego wychowanka. Ta forma pomocy stała się ostatnio bardzo popularna. Obecnie 53 osoby mają książeczki mieszkaniowe, a dziesięć tą drogą otrzymało już mieszkania.

Jakie będą ich domy, jak je będą urządzać, jak żyć w pierwszym, własnym mieszkaniu? Mirka jest uczennicą w szkole średniej, w Domu Dziecka zajmuje trzypięcioro pokojów razem z młodszymi siostrami. Pokój jest wysprzątany, na półkach leżą książki, maskotki, tapczan ozdobiony haftowanymi poduszkami, na ścianach foty z kolorowych pism. „Swoje mieszkanie urządził podobnie jak ten pokój, żeby było przytulnie, tak

jak tu... gdy zacznę pracować, zabiorę do swojego domu siostry...”

Najwięcej jest pokoi trzyosobowych, często mieszkają z rodzeństwem, koleżanką, podział na grupy według wieku praktycznie nie istnieje. Najczęściej z pierwszoklasistami mieszka starszy chłopiec lub dziewczynka — to oni właśnie w razie potrzeby zastępują wychowawcę, służą pomocą. Każda grupa posiada własną czytelnię z podęcznym księgozbiorem i aparatem telewizyjnym, tak jest u tych starszych, natomiast u przedszkolaków są bawialnie z mnóstwem najróżniejszych zabawek.

## Stworzyć dzieciństwo

W budynku u przedszkolaków nowa wystawa rysunków i pierwszych prób rzeźbiarskich. Uwagę przykuwa obrazek przedstawiający bukiecik przebiśniewy, piękny w kolorach, a jednocześnie przeraźliwie smutny. Jego autor, Czarek, we wrześniu pójdzie do szkoły i zamieszka ze starszymi dziećmi. W każdą niedzielę Czarek ubrany w granatowy garnitur, białą koszulę ze śmiesznie zasupianym pod brodą kratowatym czeka na matkę. W tym roku się doczekał, wpadła na chwilę po trzyletniej przerwie. Kiedy zobaczyła malca ładnie ubranego, czystego, z trudnością go poznała, wołając: „Ach, jakie to ładne dziecko!”

— Wizyty rodziców są niezmiernie rzadkie, a te, które są, działają na dzieci najczęściej źle. Dziecko jest później rozbite i trudne do dalszego prowadzenia. Z reguły rodzina dziecka nie interesuje się nim. Na koniec roku szkolnego zorganizowaliśmy uroczystą akademię — mówi dyrektor Kostecki — wysłałem ponad 100 zaproszeń do rodziców, a przybyło niewiele ponad 20. To przykre. Zwłaszcza jedna scena utkwiała mi w pamięci — przyszła do mnie zdenerwowana matka jednej z dziewczynki z pretensją, że córka jej nie poznaje. Odpowiedziałam: Droga pani, dziecko przybyło do nas w wieku 6 lat, odwiedza je pani po 8 latach. Trudno się więc dziwić, że 14-letnia dziewczynka powiedziała: „Nie znam pani”.

Alejką biegnie Ewa. Mamo! — woła, zarzucając wychowawczyni ręce na szyję. I w tej samej chwili reszta tych młodszych i już nieco starszych przytula się do swojej pani, cioci, mamy, pani magister... Obojętnie jak tytułują tę młodą wychowawczynię; ważne jest, że znajdują w niej opiekunkę, przyjaciela, kogoś, kogo obdarzają zaufaniem, miłością, kto stworzył im dzieciństwo.

W najbliższym tygodniu trzeba kupić nową książkę o-

prawną w skórę, będzie to już trzeci tom kroniki Domu Dziecka w Zdrojach. Na grubych kartkach utrwalone zostały wszystkie wydarzenia sprzed roku, jak i sprzed lat dwudziestu. Zdjęcia i rysunki ilustrujące mecze piłki nożnej, wycieczki, wesela najstarszych wychowanków, wizyty przyjaciół, zabawy karnawałowe, wspomnienia i przygody z wakacji. Wielkie i małe radości. Takie, jakie spotyka się na co dzień w każdym domu tam, gdzie mieszkają dzieci.

EWA BŁAHIJ

Zdjęcia:  
STEFAN PLEŚNIAROWICZ



*Dans la voïvodie de Szczecin, il y a 16 maisons de l'enfant et 4 maisons familiales qui accueillent les orphelins ou les enfants dont les parents ne peuvent s'occuper ou encore ceux qui ont été enlevés à la garde de leur parents pour diverses raisons. Leur âge va des premières années de la vie à 18 ans.*

*Entourer les enfants d'affection, leur créer un climat familial et s'occuper de chacun d'entre eux pour qu'ils grandissent harmonieusement, c'est le souci des éducateurs. Disons tout de suite que ces établissements n'ont rien de philanthropique, ils sont tous financés par l'état.*

*La maison de l'enfant Adam Mickiewicz à Szczecin-Zdroje est une des plus importantes de Pologne, elle abrite 160 enfants de 3 ans à 18 ans. Elle a été fondée en 1954 et on y évoque encore l'aide apportée par l'Association Oder-Neisse qui fournit alors certains appareils médicaux. Depuis ce temps, 176 filles et garçons ont atteint l'âge adulte, ils travaillent, ont fondé un foyer et viennent en famille rendre visite à leur ancien et vaste foyer.*

*Les enfants ne rappellent en rien les pauvres orphelins de la littérature d'autrefois. Ils vont à l'école de l'endroit et ils trouvent dans les éducateurs une aide à tout moment. Ils ne vivent pas en grands dortoirs mais dans des chambres à trois pour la plupart. Dans la chambre, il y a, en général, un „plus vieux” qui fait office d'aîné. Chaque groupe d'enfants possède son propre coin pour jouer, lire et regarder la télévision. Rien de la vie des casernes. Aux vacances, la maison se vide, on part en colonies, en excursions... Une vie normale en somme, car tout est fait pour que ces enfants souvent déshérités au départ, soit des citoyens à part entière.*



# Żywe laboratoria naukowe



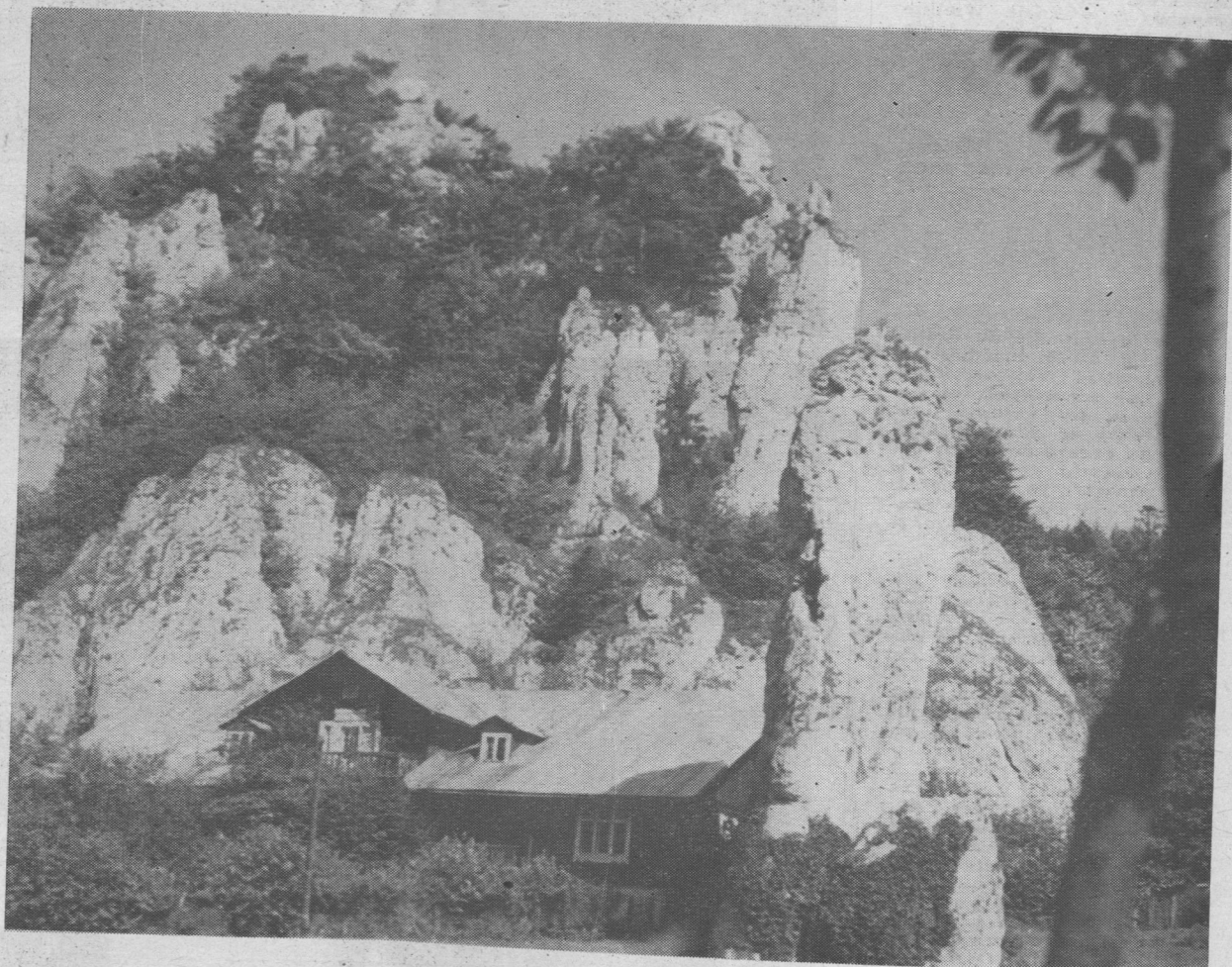
Des parcs nationaux polonais, on dit volontiers que ce sont de vivants laboratoires scientifiques qui sont non seulement observés par les scientifiques mais dont les beautés sont goûtées des touristes.

Ainsi le parc d'Ojców, aux portes de Cracovie, avec la belle vallée du Prądnik aux roches fantastiques, aux profonds défilés et cavernes. Un paysage qui était très apprécié des rois de Pologne.

Le parc national Stowiński a gardé son aspect sauvage, inchangé, protégé qu'il est derrière le lac Łebski ce qui rend son accès difficile. Riches y sont la flore et la faune et les processus géomorphologiques causés par les dunes mouvantes sont observés par les scientifiques de l'Université de Poznań.

Le parc national Wołiński est baigné par la Baltique et la lagune de Szczecin. Certaines falaises ont jusqu'à 82 m de hauteur. C'est le seul parc de Pologne sur une île. Constructions géologiques, conditions hydrogéologiques, riches végétaux en font un laboratoire scientifique de campagne. C'est à la suite des travaux de quelques scientifiques que l'endroit fut déclaré, en 1960, parc national.

Qui n'a pas entendu parler de la forêt primaire de Białowieża dont la superficie est de quelque 5096 ha? Au centre de l'Europe, c'est le seul fragment d'une forêt primaire de plaine, aussi les stations scientifiques y sont nombreuses et il est certain que la surveillance de la flore permet sa survie. Dans ce parc, les plus hauts sapins ont 52 m, certains chênes ont 400-500 ans. Les hôtes les plus connus de ces bois sont les bisons qui y vivent en liberté.



**W niezmiennym od wieków  
stanie,  
parki narodowe w Kraju  
są żywymi  
laboratoriami naukowymi,  
które służą  
celom dydaktycznym,  
wychowawczym, poznawczym.  
Tworzone w celu  
uratowania od zagłady  
najcenniejszych obiektów  
ojczystej przyrody,  
są obecnie prawdziwymi  
perłami  
polskiego krajobrazu.**

Ojcowski Park Narodowy posiada dla nauki wielorakie znaczenie: archeologiczne, historyczne, przyrodnicze i krajobrazowe. W rezultacie wielu tysięcy lat ziemia ta zyskała bezcenne skarby przyrody, które przetrwały do dziś. W dolinie Prądnika i na zboczach tej rzeki zachowały się pojedyncze okazy bardzo starych lip, buków i topoli. W runie buczyn i lasów bukowo-jodłowych występuje przetacznik górski, paprotnik kolczasty i żywiec gruczołowaty. W kępach lasu jaworowego rośnie paproć jęczynnik zwyczajny. Na stromych skałkach spotykamy reliktową sosnę, a w pobliżu osiedla Hamernia znajduje się brzoza ojcowska, która jest rośliną endemiczną — właściwą tylko temu regionowi.

Fantastycznie urzeźbione skały, wąwozy, jary i doliny rzek tworzą przepiękną architekturę krajobrazu. Liczne jaskinie ojcowskie kryją w swych dnach szczątki zwierząt okresu lodowcowego. W epoce paleolitu były one zamieszkiwane przez najdawniejszego na ziemiach polskich człowieka, a w czasach późniejszych słu-



żyły ludności jako schrony w okresach najazdów. Z Ojcowem wiąże się nazwiska królów polskich: Bolesława Krzywoustego, Bolesława Śmiałego, Władysława Łokietka, Kazimierza Wielkiego.

Ojcowski Park Narodowy jest wielką skarbnicą tematów i przedmiotem wielu naukowych badań. Ale jednocześnie jest obiektem najbardziej zmasowanego ruchu turystycznego i wycieczkowego, a więc stale narażonym na zniszczenie najcenniejszych relikwów przyrody. Ruch turystyczny i wytwarzana przez przedsiębiorstwa handlowe i gastronomiczne atmosfera odpustowo-jarmarczna przynosi ogromne szkody i pozostaje w sprzeczności z podstawowymi założeniami i celami obiektów chronionych, jakimi są parki narodowe.

### Zapora przed wpływami cywilizacji

W lepszej sytuacji jest najmłodszy, Słowiński Park Narodowy, który rozpoczął

działalność w dniu 1 stycznia 1967 roku. Dzięki ogromnym jeziorom, licznym bagnetom oraz torfowiskom stanowiącym zapórę przed wpływami cywilizacji przyroda w Słowińskim Parku Narodowym na znacznej przestrzeni nie ulega zmianom na skutek działania ludzkiego. Obszar ten ma szczególne wartości wynikające z różnorodności środowisk przyrodniczych bogatych w florę i faunę, w interesujące procesy geomorfologiczne, wynikające z działania morza na brzeg oraz z ciągłego przemieszczania się wydm piaszczystych. To naturalne laboratorium służy pracownikom naukowym Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu do prac naukowo-badawczych i właśnie tu prowadzi się badania fito- i zoofenologiczne oraz ornitologiczne.

Z uwagi na ochronę rezerwatów ścisłych, na jeziorze Lebsko zorganizowano jedynie żeglugę pasażerską z Leby do wydm ruchomych i do Kluk, gdzie mieści się muzeum skansenowskie. Kontrola ruchu turystycznego jest dogodna, ponieważ główny ciąg turystów przechodzi

przez bramę wejściową prowadzącą do parku narodowego.

### Polowe laboratorium naukowe

Terenem, który cieszy się ogromnym zainteresowaniem naukowców, jest klifowy brzeg Bałtyku i Zalewu Szczecińskiego leżący w obszarze Wolińskiego Parku Narodowego. Najwyższe na polskim wybrzeżu strome zbocza (klify) dochodzą do 82 metrów wysokości. W pasie szerokości około 500 metrów, na całej długości przylegania parku do zalewu znajdują się przepiękne oczerety z wielką ilością plectwa wodnego.

Woliński Park Narodowy jest jedynym polskim parkiem narodowym usytuowanym na wyspie. Już w pierwszych latach po wojnie naukowcy z uczelni poznańskich, prof. dr Adam Wodziczko, prof. dr Zygmunt Czubiński, prof. dr Jan Rafalski, prof. dr Jarosław Urbański zainteresowali się budową geologiczną, warunkami hydrogeologicznymi, szatą roślinną i zjawiskami klimatycznymi wyspy Wolin, która stanowiła polowe laboratorium naukowo-badawcze. Właśnie ich opracowania naukowe spowodowały, że w 1960 roku Rada Ministrów powołała do życia Woliński Park Narodowy.

### Wielowiekowy pomnik przyrody

Jednym z najwspanialszych zabytków natury jest Puszcza Białowieska, w której obszar parku narodowego zajmuje powierzchnię około 5096 ha. Mimo różnych klęsk i zniszczeń wojennych, jakie się przez tę puszcze przetaczały, zdołano ocalić i zachować jedyny w środkowej Europie bezcenny fragment pralasu nizinnego.

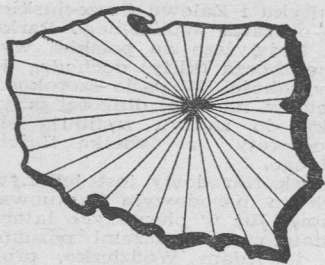
Białowiecki Park Narodowy jest terenem licznych i na szeroką skalę prowadzonych badań naukowych. Istnieją tu stałe placówki naukowe Polskiej Akademii Nauk, Uniwersytetu Warszawskiego i Instytutu Badawczego Leśnictwa. Park zatrudnia również własnych pracowników naukowych, a dzięki ścisłej ochronie środowiska leśnego, zwłaszcza wymierających gatunków roślin, oraz troskliwie prowadzonej hodowli zwierzyny znajduje się tu duża ilość niespotykanych w innych środowiskach gatunków roślin i zwierząt.

W Białowieży rosną najwyższe świerki dochodzące do 52 metrów wysokości, najgrubsze i szacowane na 400—500 lat dęby. Na puszczańskich bagnach znajdują się lasy olszowe i wierzby z brzozą. W tej prześlizanej, nienaruszonej ludzką ręką scenierii żyją na wolności żubry.

Historia tych królewskich zwierząt, wysyłanych ongiś przez carów jako cenny podarek do różnych ogrodów zoologicznych w Europie, jest niezwykle ciekawa. Ostatni żubr padł bowiem z ręki kłusownika w 1919 roku. W roku 1929 zakupiono za granicą i umieszczono w specjalnym rezerwacie dwie krowy żubrzyce i jednego byka. Droga specjalnego doboru i selekcji otrzymano żubry czystej krwi białowieskiej, których po drugiej wojnie światowej było zaledwie 17 sztuk. Dzięki troskliwej opiece naukowców i pracowników zajmujących się hodowlą białowieskiego żubra, można było już w roku 1952 wypuścić na wolność dwie sztuki „Pomruka” i „Popasa” — rozmnożyły się one licznie i dziś ich potomstwo chodzące na swobodzie, w czasie wycieczki do Puszczy Białowieskiej jest czasami z daleka widoczne.

IRENA ZAWISZA

# PROSTO Z POLSKI



## ELEKTROKARDIOGRAM PRZEZ TELEFON

W krakowskiej Klinice Kardiologicznej, kierowanej przez prof. dr. Władysława Króla, wprowadzono po raz pierwszy w Kraju badania elektrokardiograficzne przez telefon.

Teleelektrokardiografia oddaje już na świecie duże usługi, pozwalając na kontrolowanie serca na odległość przez najwybitniejszych specjalistów. Przy tym korzysta się z sieci zwyczajnych telefonów. Specjalne przystawki łączące elektrokardiograf z telefonem — nadawcze i odbiorcze — skonstruował elektronik kiliniki krakowskiej, mgr inż. Jacek Szczepkowski. Pierwszym, któremu kontrolowano pracę serca przez telefon, był pacjent kliniki z wszczepionym atomowym rozrusznikiem serca.

Pacjent mieszka obecnie w Tarnowie. Tam zgłosił się na kontrolę do szpitala, skąd telefonicznie przekazano do Krakowa elektrokardiogram. Przystawka odbiorcza spowodowała bezbłędne zanotowanie na taśmie przebiegu prądów serca. Badanie pozwoliło stwierdzić, że wszczepiony rozrusznik atomowy działa doskonale, umożliwiając pacjentowi prowadzenie normalnego życia.

## REKONSTRUKCJA SECESYJNYCH KAMIENIC W WARSZAWIE

Jeden z najmniej zniszczonych w czasie wojny fragmentów XIX-wiecznej secesyjnej Warszawy — kwartał między ulicami Koszykową, Noakowskiego i Lwowską będzie zrekonstruowany. Na pierwszy ogień pójdą budyn-



ki przy ul. Noakowskiego 2 i 4. Całe przedsięwzięcie ma potrwać kilka lat. Projekt rekonstrukcji tego rejonu miasta powstaje w Miejskim Biurze Projektów przy współpracy konserwatora warszawskiego. Zachowane będą nie tylko zewnętrzne secesyjne elewacje budynków, ale nawet charakterystyczne dla architektury przełomu XIX i XX wieku podwórka — studnie: nie zmieni się rozkładu mieszkań ani zdobnictwa wnętrza, jak sztukaterie, ozdobne framugi itp.

## BUTY PIŁKARSKIE Z WAŁBRZYCHA

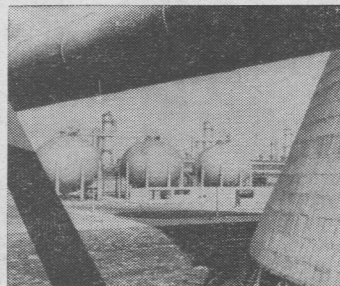
Znana szeroko w Kraju i za granicą ze swych wysokiej klasy wyrobów Wytwórnia Sprzętu Sportowego w Wałbrzychu rozpoczyna produkcję obuwia piłkarskiego typu „Puma”.

Jeszcze w tym roku wykona się w Wałbrzychu 40 tys. par butów, które wysyłane będą na eksport m.in. do Anglii, RFN i Szwecji. 15 tys. par tych butów otrzymają również kluby piłkarskie w Kraju.

Nowe buty piłkarskie produkowane w wytwórni wałbrzyskiej wykonywane są w większości z krajowych materiałów. Polskiej produkcji jest skóra, spody, wkręcane kołki i inne elementy.

## SAMOTNY REJS DOOKOŁA ŚWIATA

Po rezygnacji Teresy Remiszewskiej z odbycia samotnego rejsu dookoła świata, wytypowana została przez Polski Związek Żeglarski druga kandydatka do zrealizowania tego zamierzenia. Jest nią mgr inż. Krystyna Choj-



nowska-Liśkiewicz, konstruktor okrętowy Stoczni Gdańskiej. Krystyna Chojnowska-Liśkiewicz należy do grona najbardziej doświadczonych kapitanów żeglugi wielkiej jachtowej. Przepłynęła ona pod żaglami 18 tys. mil morskich, z czego 11 tys. jako dowódca morskich rejsów.

## BARKI Z SANDOMIERZA

Licząca ponad 65 lat stocznia rzeczna w Sandomierzu jest rozbudowywana i modernizowana. Buduje się tam m.in. nową halę produkcyjną oraz urządzenia socjalne, co przyczyni się do zwiększenia produkcji barek, pogłębiarek i innego taboru pływającego oraz do poprawy warunków pracy załogi.

## ZRADIOFONIZOWANI KOMINIARZE

Największa w Kraju spółdzielnia pracy kominarzy „Florian” we Wrocławiu, zatrudniająca ponad 500 specjalistów, korzysta w coraz większym stopniu ze zdobyczy techniki. Do tradycyjnych akcesoriów związanych z profesją kominarzy należą od niedawna także przenośne, miniaturowe radiotelefony, które są niezastąpione podczas sprawdzania np. przewodów wentylacyjnych w wysokich budynkach mieszkalnych, czy też podczas prac na wysokich kominach. Ostatnio wrocławscy kominarze otrzymali także specjalne aparaty do wykrywania w przewodach kominowych obecności tlenku węgla. Przewiduje się, że już wkrótce we wrocławskiej spółdzielni „Florian” kominarze tak nowoczesnie wyposażeni przesiądą się będą musieli wraz z bagażem nowych narzędzi pracy z tradycyjnych rowerów do samochodów.



## TYGODNIOWA GAWĘDA

Sezon urlopowy mamy w pełni. Pogoda jest piękna. Wyludniły się miasta, mnóstwo wczasowiczów przebywa nad morzem i w górach, na jeziorach, w lasach i nad rzekami. Kiedy i tu, gdzie przyjechałem na dalszą część urlopu, niby — do leśnej głuszy, nad Bug, na skraj pięknej Puszczy Białej — zastąpiłem tysiące ludzi, krzyki dzieci i nastolatków, festiwal odborników tranzystorowych, pomyślałem, że z wypoczynkiem jest coraz gorzej.

Pomyślałem, i ta niema myśl na moment zastygła, znieruchomiła — jak rzekłby poeta. Bo w tej sytuacji, co ja — tłumaczyłem sobie — są przecież wszyscy. Mnie w wypoczynku przeszkadzają inni, ale i ja też innym z pewnością nieco wadzę (choć staram się wadzić jak najmniej). W ten sposób magiczne koło urlopu w tłumie się zamyka. Wniosek jest oczywisty: Przyczyna tego tkwi w masowości wczasów. Wystarczy porównać — Polska liczy 34 mln obywateli; na zorganizowane wczasy (bez turystyki indywidualnej) jeździe 4 miliony. To bardzo duży procent, chociaż liczba chętnych jest jeszcze większa. I tu potwierdza się przysłowie, że apetyt rośnie w miarę jedzenia i nawet szybka rozbudowa ośrodków wczasowych (w ostatnich 4 latach przybyło 100 tys. miejsc wczasowych) nie wystarczy. Co tu dużo mówić. Wczasy się w Kraju zdemokratyzowały. Nie tak dawno to przecież okres, kiedy jeździły na nie niemal wyłącznie rodziny zamożne, dobrze zarabiająca inteligencja. Dzisiaj połowa gości w domach wypoczynkowych Funduszu Wczasów Pracowniczych i 85 proc — w ośrodkach będących własnością zakładów pracy — to rodziny robotnicze. Korzystają ze znacznych dopłat z zakładowych funduszy społecznych. No i że jeżdżą — dziwnie się trudno. JERZY



## LA FÊTE DE LA MOISSON ARRIVE

Depuis de longues années, la Fête de la Moisson revêt un caractère solennel en Pologne. Si, pendant très longtemps elle fut célébrée à Varsovie, depuis cinq ans, elle se déroule régulièrement dans une ville différente. Le 1<sup>er</sup> septembre prochain, c'est Koszalin qui remplira le devoir d'hôte.

On y viendra de tout le pays aussi il faut voir grand pour accueillir tout ce beau monde. Le stade est agrandi pour qu'il puisse contenir 30 000 spectateurs, comme il faut tenir compte des caprices du temps fréquents en cette région côtière, un immense toit abritera une partie de l'amphithéâtre municipal. A cet effet, 110 poteaux sont fixés en terre, se sont eux qui soutiendront la bâche de plastique. Une fois de plus, la fête de la Moisson promet d'être réussie, d'autant plus que les récoltes se sont avérées bonnes cette année.

## UN CHATEAU HISTORIQUE REMIS A L'ETAT

Non loin de Kazimierz, au bord de la Vistule, se dressent les ruines d'un imposant château, celui de Janowiec. Construit au XVI<sup>e</sup> siècle par la famille des Firlej, il fut plusieurs fois détruit et reconstruit, toutefois il souffra principalement lors des luttes avec les Suédois (au XVII<sup>e</sup> siècle) et depuis il ne retrouvait jamais sa splendeur première.

Depuis 1927, le château était la propriété de L. Kozłowski qui est ingénieur agronome de son métier. Depuis cette



époque, soit près de 50 ans, le propriétaire englobait dans l'entretien de ce château la plus grande partie de ses gains. Dans une partie restaurée, L. Kozłowski installa un musée privé. Dernièrement, à l'âge de 76 ans, il a décidé de remettre à l'état son château avec le parc et le verger y attenants. La cérémonie de remise des clés s'est déroulée dans la cour du château en la présence des autorités locales.

## DES INVALIDES EMPLOYES DANS UNE NOUVELLE ENTREPRISE

A Milicz, dans la voïvodie de Wrocław, une nouvelle entreprise est en chantier, dans l'avenir elle sera appelée à jouer un grand rôle. Dans une vaste halle de 3300 m<sup>2</sup> de surface, 500 invalides travailleront et ils auront à charge une production unique en Pologne et très rare dans les pays du Conseil d'Assistance Economique Mutuelle, savoir, la production de conducteurs indispensables à la télécommunication et à l'industrie électronique, des conducteurs de 0,09 mm à 2,5 mm.

L'entreprise sera ouverte encore cette année. Les futures équipes bénéficieront de tous les locaux sociaux indispensables et aussi d'un dispensaire de réadaptation. Cet exemple montre bien l'effort accompli en Pologne pour que les invalides puissent travailler et se sentir utiles.

## EN COURANT

Des géologues de l'Université de Varsovie et de l'Académie



Polonaises des Sciences se livrent depuis plusieurs années à des recherches relatives aux protorécifs de corail se trouvant sur les terres polonaises. Ce sont des vestiges tropicaux des mers d'il y a des millions d'années. Ces récifs sont particulièrement visibles dans les Monts de la Sainte-Croix et ceux de Harz.

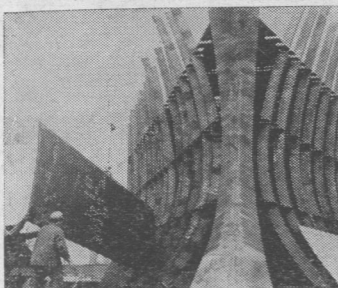
A Varsovie, il y a 195 sauveteurs motorisés formés par la Croix Rouge polonaise. Ceux qu'on appelle les „sauveteurs routiers” ont répondu à l'action lancée par le quotidien „Zycie Warszawy”. Le recrutement des gens de bonne volonté continu.

A Szklarska Poręba dans la voïvodie de Jelenia Góra, un café-club possède sa propre piscine. D'une longueur de 15 m, la piscine connaît un plein succès dans cette région de montagne, d'autant plus que l'eau de la piscine du café-club est chauffée.

En trente ans d'existence, les chantiers navals Lénine de Gdańsk, ont construit 700 bateaux. Le premier commandé par un pays étranger le fut en 1948. Depuis, 14 pays ont confié aux chantiers navals de Gdańsk, la construction de navires.

A Cracovie, sur la place du Marché, un Centre culturel de la Jeunesse vient d'être fondé dans les caves des maisons classées. Ce sera le second du genre en cet endroit. Il est destiné à la jeunesse laborieuse et estudiantine. Il comprendra salles d'exposition, de concert, de lecture, un café et une discothèque. Il abritera également le Centre de Propagande de la Jeunesse.

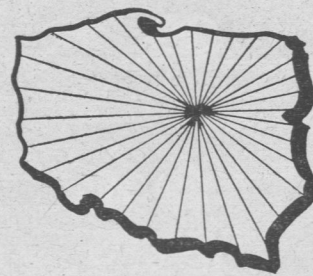
Cette fois, les conservateurs polonais ont sauvé deux antiquités égyptiennes au musée National de... Cuba! La méthode du dr Bakowski qui évite l'effritement des objets, a été utilisée, elle le sera pour tous les autres objets de l'art égyptien de ce musée.



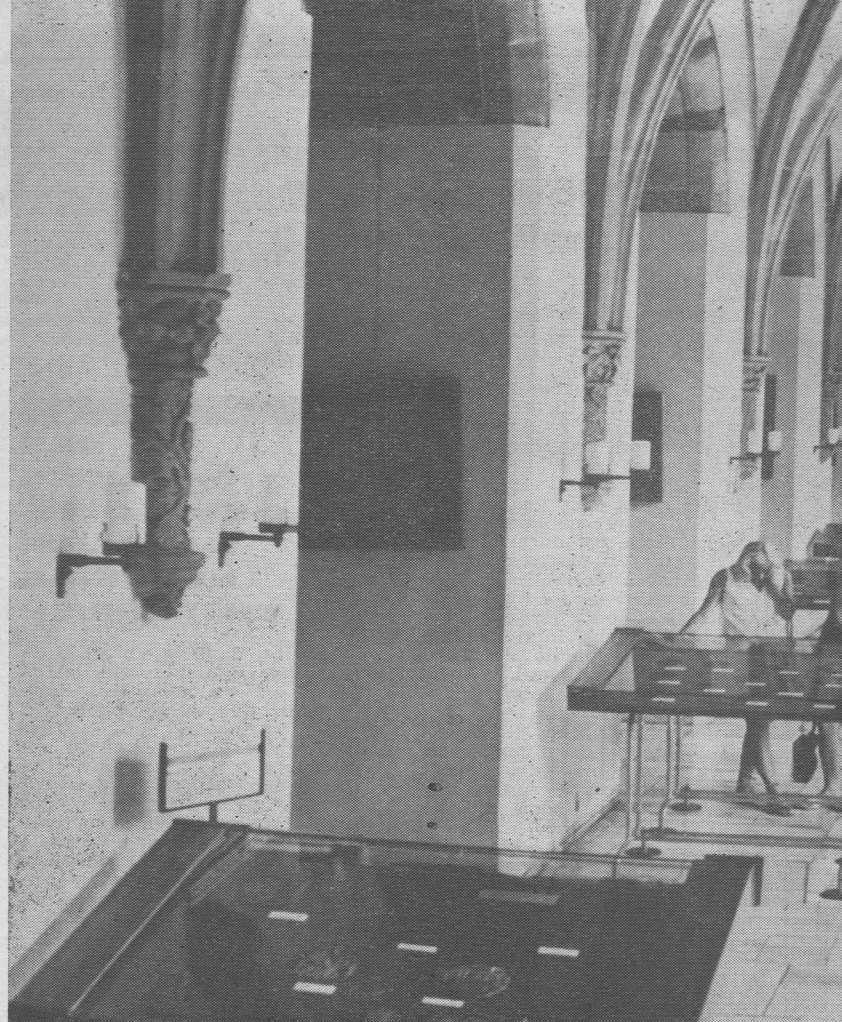
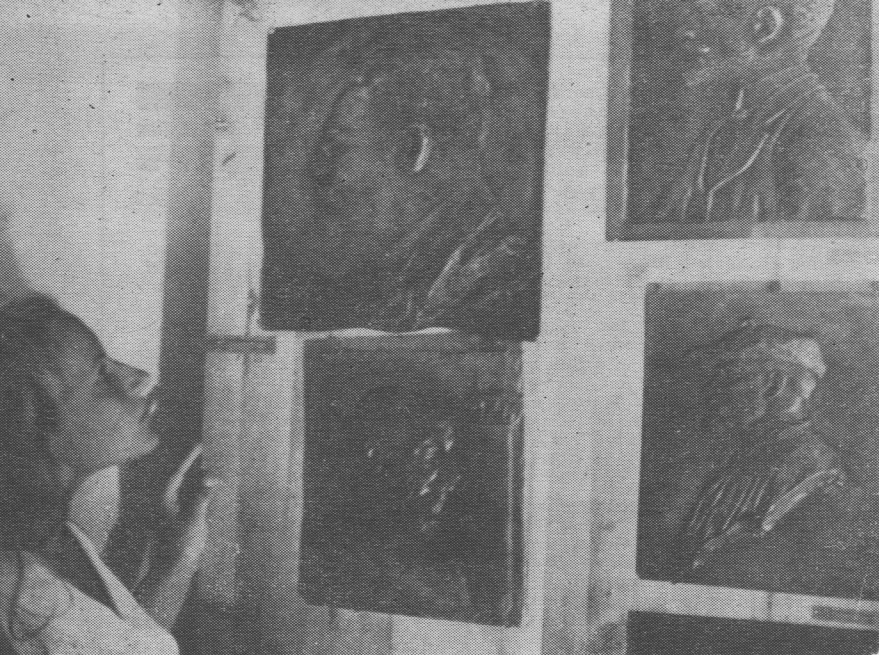
## L'AIR DU TEMPS

La tradition le veut. Les vacances scolaires et universitaires conduisent à laisser l'été justement aux écoliers et aux étudiants. Les étudiants ne se contentent pas de voyager ou de se dorer au soleil, il leur faut se dépenser et ils le font volontiers. Ainsi ceux de Varsovie se sont vus remettre deux voïvodies: celles de Ciechanów et Płońsk. A Ciechanów ils ont fondé l'interclub „Wilkolak” et une discothèque à Płońsk. Ce n'est pas tout, durant les deux mois de l'été, des ensembles artistiques amateurs vont se produire au cours d'une revue de la culture estudiantine. Bien sûr il a fallu allier l'utile à l'agréable. L'agréable, se sont les distractions de toutes sortes, l'utile est que les étudiants, suivant leur spécialité, vont s'éparpiller dans les entreprises de l'endroit pour s'y livrer à des travaux de recherche.

Mais le clou de la saison a été comme chaque année le festival „Fama” qui s'est tenu pour la dixième fois consécutive cette année dans la localité maritime de Swinoujście. Le festival a su se tailler une telle réputation que son succès débordait largement du milieu estudiantin. C'est que tous ces jeunes se donnent à fond dans tous les spectacles qu'ils organisent, ils ont de la fantaisie, de la gaieté, la dent dure et l'âme sentimentale, l'air de rien. Le brio qu'ils montrent vient à bout des plus blasés, ils pétillent d'esprit tous ces étudiants et comme chaque année de nouveaux arrivent avec leurs idées, leurs propositions, le festival ne risque pas de devenir rassis, on s'y amuse toujours autant avec les nouveaux renforts. Sans risque de se tromper, on peut dire que le festival „Fama” est comme la Mecque des étudiants polonais.



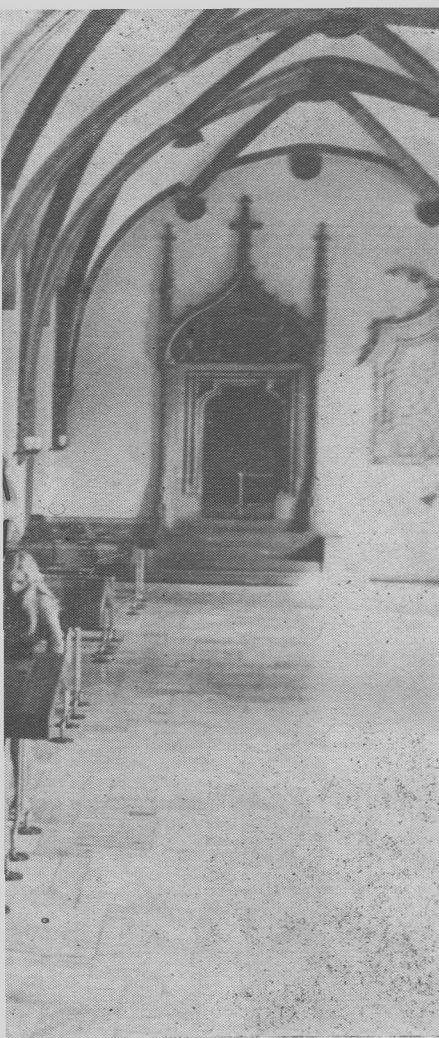
# En direct de Pologne



**Przed 10 laty z inicjatywy grupy zapaleńców  
— naukowców i hobbistów zbieraczy  
oraz przy poparciu Miejskiej Rady Narodowej  
we Wrocławiu powstało Muzeum  
Sztuki Medalierskiej. Jest to jedyne  
tego rodzaju muzeum w Polsce, a i świat  
również może pochwalić się  
zaledwie kilkoma takimi placówkami.**

# **Wrocławskie Muzeum Sztuki Medalierskiej**





## zeum rskiej



# W

ybór stolicy Dolnego Śląska na siedzibę muzeum był jak najbardziej trafny i bynajmniej nie przypadkowy. Właśnie w tym mieście zrodziła się polska sztuka medalierska. W 1508 roku we Wrocławiu został wybity medal na polecenie biskupa wrocławskiego — Jana Turzena, wychowanka, a później przez kilka lat rektora słynnej już wówczas w świecie Akademii Jagiellońskiej.

## Odrodzone ze zniszczeń

I tak oto przed niespełna 500 laty we Wrocławiu powstała jedyna wówczas w Europie „mennica medalii”, a przy niej magazyn wykonanych eksponatów, który nazwalibyśmy archiwum lub — właśnie — muzeum sztuki medalierskiej.

Muzeum i mennica przechodziły różne, ciekawe i tragiczne koleje losu. I w rezultacie oblężenia Wrocławia wiosną 1945 roku zostały zniszczone, a liczne i bezcennej wartości zbiory uległy całkowitej zagładzie. W 1965 roku, już w polskim Wrocławiu, tak jak i samo miasto — muzeum odrodziło się z niczego...

Dziś muzeum poszczycić się może bogatymi zbiorami, które wzbudzają zaciekawienie naukowców i zwiedzających, a zażdrość dyrektorów tego rodzaju placówek kulturalnych za granicą.

Muzeum Sztuki Medalierskiej posiada 5 działów: medali polskich, medali zagranicznych, orderów i odznaczeń, dokumentacji oraz bibliotekę. Najbardziej bogaty jest dział medali polskich, który ma już prawie 10 tysięcy egzemplarzy.

Dział ten zawiera dużo cennych białych kruków, których wiele sięga kilkudziesięciu, a nierzadko i kilkuset lat. Znajdują się tu kolekcje medali i odznaczeń pułkowych legionów, „błękitnej armii” generała Hallera, oddziałów powstańczych z Wielkopolski i Śląska, Wojska Polskiego w latach międzywojennych i formacji Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie podczas II wojny światowej. Piękna i bogata jest wreszcie kolekcja, która stanowi historię ludowego Wojska Polskiego. Bardzo cenna, a nawet bez przesady nazwać można unikalna, jest kolekcja 12 różnych medali poświęconych naczelnikowi Tadeuszowi Kościuszce, które bito w różnych krajach dla uczczenia jego pamięci.

Rzecznik prasowy muzeum, mgr Jadwiga Tyszkiewicz, objaśnia mnie, że dolnośląska placówka kulturalna specjalizuje się między innymi w gromadzeniu wszystkich opracowań orderów, medali i odznak Wojska Polskiego od zarania polskiej państwowości.

## Ekspozycja w Kraju i za granicą

Muzeum prowadzi również aktywną działalność ekspozycyjną w Kraju, wydawniczą i menniczą (uzyskało ono prawo bicia oraz lania medali dla uczczenia wydarzeń godnych upamiętnienia).

Wielkie zainteresowanie społeczeństwa zyskały już sobie ekspozycje „Sztuka medalierska w Polsce w XVII—XX wieku”, „Ordery i odznaczenia polskie i zagraniczne”, „Medalierstwo europejskie w

XV—XX wieku”. Nie mniejszym powodzeniem cieszyła się też ekspozycja „Medale i odznaki Ziem Zachodnich i Północnych”, która czynna była w starym wrocławskim Ratuszu przez pół roku.

W 1972 roku w Paryżu cieszyła się dużym powodzeniem polska wystawa „50 lat medalierstwa w Polsce”, a w Mediolanie w kwietniu 1974 roku miała miejsce wystawa o polskim medalierstwie, na której eksponowano kilkadziesiąt medali i odznaczeń przewiezionych z Wrocławia do Włoch.

## Każdy może pomóc

Duże osiągnięcia zdobyło wrocławskie muzeum na polu wydawniczym. Jak już wspominałem, Muzeum Sztuki Medalierskiej wydaje medale pamiątkowe. Edycje są wydawane w bardzo ograniczonych ilościach.

I tak dla przykładu: medal wydany w 1968 roku dla uczczenia XXV-lecia ludowego Wojska Polskiego ukazał się zaledwie w... 12 egzemplarzach. Jedenaście powędrowało w świat do różnych znanych muzeów, a w Kraju znajduje się tylko jeden medal, który otrzymał minister obrony narodowej. Ten medal jest największym narytosem dla zbieraczy, ale nawet dla najbogatszych — nieosiągalnym.

Pomimo tak wszechstronnej, owocnej i pionierskiej działalności wrocławskie Muzeum Sztuki Medalierskiej ma swoje trudności. Od powstania muzeum czeka na własne pomieszczenie. Na razie korzysta z gościnności wrocławskiego Muzeum Historycznego w Ratuszu. Ale muzeum się rozrasta i obecnie już pęka w szwach. Naukowcy nie mają warunków do pracy, cenne zbiory leżą spakowane w szafach i skrzyniach. Najwyższy już czas, aby ta niezwykle pożyteczna i unikalna placówka kulturalna otrzymała wreszcie własny lokal.

Dyrektor muzeum — doc. dr Adam Więcek i grono naukowców za pośrednictwem naszej Redakcji zwracają się do Czytelników z apelem: Muzeum poszukuje medali i odznak z pierwszego okresu powstania ludowego Wojska Polskiego oraz odznak i oznak, medali polskich sił zbrojnych z czasów I i II wojny światowej i okresu międzywojennego, a także partyzanckich. Dyrekcja prosi posiadaczy medali, odznaczeń i odznak o przekazanie ich do muzeum w formie darowizny lub w drodze sprzedaży. Pozwoli to uratować cenne pamiątki historyczne i narodowe od zapomnienia i zagubienia, a jednocześnie wzbogaci zbiory muzeum, uzupełniając wiadomości społeczeństwa i cudzoziemców o historii Polski i jej kulturze.

SŁAWOMIR ORŁOWSKI

1

Medalierstwo — to bardzo stara dyscyplina sztuki. Bogate tradycje bicia medali i odznaczeń sięgają czasów starożytnych

2

W salach wrocławskiego Muzeum Sztuki Medalierskiej nie brakuje zwiedzających — często spotyka się tu młodzież

3

Fragment ekspozycji medali z końca XIX wieku i pierwszej połowy XX wieku

4

Dział medali i odznaczeń polskich obejmuje prawie dziesięć tysięcy eksponatów

Zdjęcia: CAF

# J

ak w każdym wielkim mieście, również w Warszawie wiele jest galerii, prezentujących prace artystów z różnych dziedzin sztuki. Nie każda jednak galeria potrafiła zdobyć sobie taki rozgłos i uznanie jak Galeria Współczesna, mieszcząca się w okazałym gmachu Teatru Wielkiego na Placu Teatralnym. Powstała przed kilkoma laty i od tej pory jej organizatorzy — RSW „Prasa — Książka — Ruch” — konsekwentnie realizują cel, jaki sobie założyli: jest nim prezentacja tego wszystkiego, co w dziedzinie sztuki najnowocześniejsze na świecie, jej najnowszych prądów i osiągnięć. Każda z ekspozycji stanowi tu swego rodzaju rewelację, jest odwiedzana przez setki znawców i miłośników sztuki.

Właśnie niedawno odbyła się w Galerii Współczesnej wystawa, prezentująca gatunek sztuki mało w Polsce znany, a mianowicie sztuki VIDEO. Z tej okazji przybyła do Warszawy grupa artystów z Francji: Bernard Teysse, Hervé Fischer, Fred Forest, Jean-Paul Thenot, Jean Rabascall, Gérard Minkoff, Jean-Pierre Bertrand, Antonio Muntadas, Tomek Kawiak, Jean Roualdes, Sosno, Muriel Olesen, Marc Masse, Nil Valter, Jonier Marim i Volf Kahlen — przedstawiciele sztuki VIDEO.

Co to jest sztuka VIDEO? Trudno jest odpowiedzieć na to pytanie, nie mając do dyspozycji magnetowidu, taśm, telewizyjnych kamer. Najnowsze osiągnięcia techniczne wprowadziły w ostatnich latach do sztuki nowe „materiały”, jak taśmy video, hologramy, systemy cybernetyczne itp., których możliwości są jeszcze bardzo mało znane i odkrycie ich może nastąpić dopiero podczas używania tych środków przez artystów. I tak wykorzystanie magnetowidu może być rozmaite; taśmy video mogą służyć do robienia dokumentacji, do osobistych wypowiedzi, do obserwacji naukowych, w celach pedagogicznych, do wystaw artystycznych, dla krytyki artystycznej, dla komponowania obrazu i dźwięku itd. To odkrywanie ciągle nowych możliwości materiału jest pełne przygód. Nic więc dziwnego, że fascynuje wielu artystów.

Autorzy, których taśmy magnetowidowe odtworzono na pokazach w Galerii Współczesnej, używają video w różny sposób: do zapisu codziennych czynności i gestów jak Forest i Thenot, do pra-



## Czy tylko dla

cy socjologicznej jak Fischer, do konfrontacji różnych stanów rzeczywistości (Muntadas, Rabascall), do rejestracji sytuacji i zdarzeń kreowanych (Olesen, Minkoff, Masse, Kawiak) czy do badania struktury przekazu telewizyjnego (Sosno, Roualdes).

Posłużmy się przykładem zademonstrowanym w Warszawie przez Freda Foresta,

artystę, który specjalizuje się w poszukiwaniach dotyczących gestu i zachowania. Taśma została zrealizowana w 1973 r. Pokazuje ona ożywioną rozmowę czterech osób. Dźwięk ich słów został zupełnie wyciszony i zastąpiony przez rytmiczny ruch dźwiękowy. Ten obsesyjny, powtarzający się element akcentuje obecność wzrokową każde-

go gestu, każdego wyrażenia. Taśma ta pozwala nam odkryć całą gestykulację porozumiewawczą tej rozmowy i pokazuje każde zachowanie się w danej sytuacji.

Fred Forest był obecny w Warszawie na inauguracji pokazów. Wraz z Hervé Fischerelem wygłosili oni wykład wprowadzający na temat działalności Kolektywu Sztu-



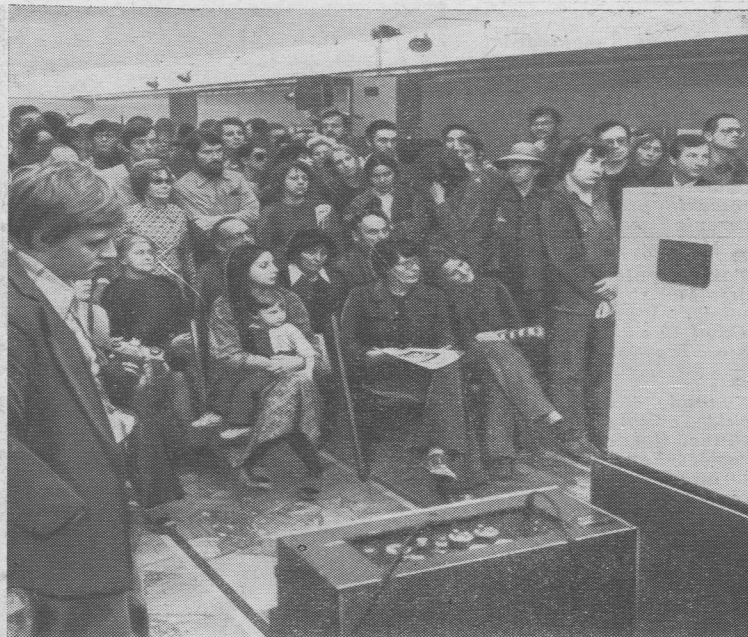
2

**1** Wystawa VIDEO budziła duże zainteresowanie wśród warszawiaków

**2** Sprzęt niezbędny do pokazu VIDEO. Na planie wypisano nazwiska uczestników wystawy

**3** Pokazy VIDEO w Galerii Współczesnej w Warszawie cieszyły się olbrzymim powodzeniem

**4** Francuscy artyści reprezentujący w Warszawie sztukę VIDEO. Od prawej: Fischer, Forest, Bertrand, Muntadas, Sosno, Rabascall



3



4

Zdjęcia:  
ZYGMUNT RYTKA

## wtajemniczonych?

SZTUKA  
VIDEO

ki Socjologicznej — grupy, której są przedstawicielami.

Niezwykła atrakcyjność przekazu VIDEO, powszechność i oczywista czytelność tego środka, stanowią o coraz większym zainteresowaniu zapisem telewizyjnym zarówno wśród artystów, jak i szerokiej publiczności. Jednocześnie codzienna praktyka artystyczna potwierdza nowe, o-

gromne możliwości tego rodzaju formy zastosowanej do pracy w sztuce.

Galeria Współczesna, organizując pokaz sztuki VIDEO, była świadoma, iż pytania o istotę przekazu telewizyjnego pozostaną w dużej części bez odpowiedzi oraz że nie jest to jeszcze jeden z najważniejszych problemów życia artystycznego w Polsce. Niemniej

wyduje się ważne zasygnalizowanie i ujawnienie krytycznych możliwości video wobec obrazu telewizyjnego. Bo jeśli przekaz telewizji opiera się na biernym odbiorze informacji, to VIDEO odwołuje się do potencjalnej aktywności odbiorcy. Prezentacja tego nowego gatunku sztuki unaoocznia też fakt, jak bardzo zmieniła się rola wy-

staw. Nie wystawia się już dzisiaj w celu pasywnego odbioru. Wystawy mają prowokować do aktywnego uczestnictwa. Dowodem był właśnie pokaz VIDEO w Galerii Współczesnej w Warszawie, pokaz niezwykle udany, o czym świadczyć może choćby liczba przybyłych nań miłośników sztuki.

ROMAN ŻYŁA

**1**  
Francuscy makizardzi.  
Wśród nich było wielu  
synów polskich górni-  
ków, którzy w 1/5 zasi-  
lili francuski ruch oporu

**2**  
Przed akcją. Bojowe  
działania antyfaszys-  
towskie prowadzono na  
terenach całej Francji

**3**  
Takich polonijnych od-  
działów zbrojnych było  
wiele. Weszły one w  
skład 19 i 29 Zgrupowa-  
nia Piechoty Polskiej

**4**  
Synowie i córki pol-  
skich emigrantów z Bé-  
thune, Harnes, Fouquiè-  
res-les-Lens. Przed po-  
wrotem do Polski sta-  
cjonowali w Ronchin

**5**  
Kobiety polskie zasili-  
ły francuski ruch oporu  
różnymi formami dzia-  
łań podejmowanych  
przez Związek Kobiet  
Polskich im. Marii Ko-  
nopnickiej we Francji

Zdjęcia: WF CZOŁÓWKA



# Piotrowski i inni

Film telewizyjny polskiego reżysera  
o Polakach we francuskim ruchu oporu



# L

a Brigade — to fabularny film francuski (wg książki Claude Lévy'ego, reżysera René Gilson), o którym pisaliśmy obszerniej w n-rze 28 (925) „Tygodnika Polskiego”. Film ten po raz pierwszy tak szeroko ukazał polsko-francuskie braterstwo broni w szeregach konspiracji antyhitlerowskiej. Spotkał się z dużym aplauzem prasy paryskiej, a przede wszystkim z żywym zainteresowaniem wszystkich tych, którym bliska jest przyjaźń polsko-francuska.

Również i w Polsce na mały ekran polskiej TV wejdzie niebawem film o tej samej tematyce. Jest to 40-minutowy film dokumentalny „Piotrowski i inni”, zrealizowany przez Macieja Sieńskiego. Jako b. oficer sztabowy II Armii Wojska Polskiego jest on twórcą wielu filmów dokumentalnych, w tym pełnometrażowego „Spojrzenia na Wrzesień”, w którym

zawarł m. in. własne refleksje i przeżycia wojenne. Zupełnie inaczej realizował on film szkicujący udział Polaków walczących o wolność Francji.

— Co wpłynęło na podjęcie tego właśnie tematu? — pytamy p. Macieja Sieńskiego.

— Interesuje mnie tematyka drugiej wojny światowej i udział Polaków w czynnie zbrojnym. Ponieważ podstawowe tematy zostały już poruszone, szukam takich, których jeszcze nie podjęto. Zająłem się udziałem Polaków we francuskim ruchu oporu, bo godny jest on utrwalenia, zwłaszcza że w chwili wybuchu drugiej wojny światowej we Francji żyło około pół miliona Polaków.

— W tytule filmu wymienione jest nazwisko kapitana Romana Piotrowskiego, występującego w literaturze faktu pod pseudonimem „Maurice” i „Diable Noir”. Ten górnik z Alzacji działał w Saint-Etienne i okolicy, a następnie w departamencie Tarn. Był zatem dość nietypowym bohaterem południowej Francji, a także i całego polonijnego podziemia antyhitlerowskiego. Czym więc kierował się Pan w wyborze tej właśnie postaci?

— Poznawszy tematykę francuskiego ruchu oporu zorientowałem się, że właśnie Piotrowski jest jedną z najciekawszych, najdzielniejszych postaci, znanych i uznanych. Nie chciałem jednak realizować filmu monograficznego. Zrealizowałem więc film 4,5-aktowy, w którym zrezygnowałem z wielu zagadnień, takich chociażby jak struktura i organizacja francuskiego podziemia i specyfika walki Polaków. Ponieważ stanowili oni jedną piątą wszystkich partyzantów, dokonałem wyboru tych postaci, które były reprezentatywne dla różnych ugrupowań ideologicznych czy społecznych.

— W jaki sposób gromadził Pan materiał dokumentalny do przedstawienia działań podziemia polonijnego — od najbardziej masowego udziału w walce zbrojnej do akcji małych siatek wywiadowczych?

— W 1973 roku odbyłem we Francji wiele rozmów z działaczami większych skupisk polonijnych. Wynikiem kontaktów nawiązanych z francuską TV był wybór materiałów filmowych, które po raz pierwszy przedstawione zostaną polskiemu widzom. Ponadto korzystałem z krajowych archiwalnych zbiorów filmowych i z ikonografii, znajdujące się w Centralnym Archiwum Komitetu Centralnego PZPR, archiwum Wojskowego Instytutu Historycznego, Centralnym Archiwum Wojskowym, archiwum ZBoWiD-u oraz ze zbiorów prywatnych dokumentalistów.

Dysponując już tymi materiałami udałem się ponownie do Francji, gdzie nakręciłem brakujące mi sekwencje filmowe.

— Film „Piotrowski i inni” wyświetlany już był podczas spotkań b. uczestników polonijnego ruchu oporu, członków ZBoWiD-u. Jak go ocenili?

— Zdaniem niektórych uczestników francuskiego ruchu oporu jest on potrzebny przede wszystkim odbiorcy krajowemu, a być może okaże się przydatny także widzowi polonijnemu. Pewna mieszkanka Katowic napisała mi, że jej ojciec rozpoznał w tym filmie dowódcę swego oddziału partyzanckiego. Pisz ona m. in.: „Film ten jest nam szczególnie bliski: dla taty będzie on wspomnieniem lat młodości i towarzyszy broni, dla mnie zaś jeszcze jedną lekcją historii”.

— Było to do przewidzenia, ponieważ oparł Pan film na materiałach dokumentalnych. Ciekawe, jak będą odbierali go widzowie francuscy, pamiętający lata wojny?

— Naturalnie, że i dla mnie byłoby to ciekawe, ale nie znam żadnych bliższych terminów przedstawienia go we Francji.

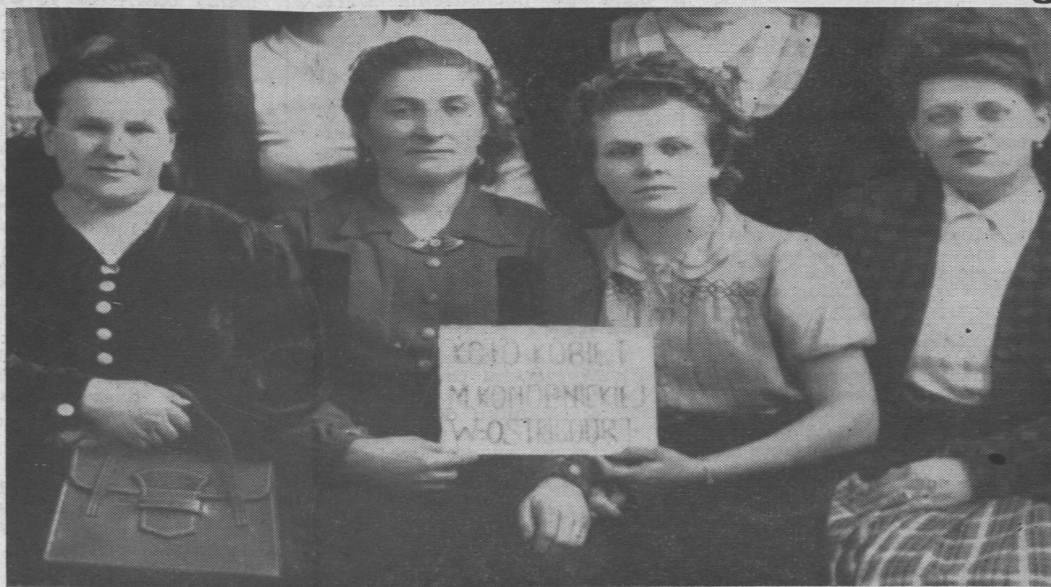
(KK)



3



4



5

# LISTY | Józefa Grzybka

## PANIE REDAKTORZE!

Ponieważ prasa, radio i telewizja rokrocznie głoszą, że w sierpniu tłumne paryskie ulice pustoszeją i że jest to jedyny miesiąc, w którym można przejść się po nadsekwanijskiej metropolii nie narażając odcisków na szwank, puściliśmy się wszyscy na wycieczkę do stolicy. I co? Ano, to, że daliśmy się nabrać. Wyobraźcie sobie, że w Paryżu się tylko że żadnych pustek ani widu, ale ludziska gniotą się tam jak śledzie w becze. Moja powiada, że winę za ten łłok ponoszą dziennikarze, którzy swoim gadaniem i pisaniem o sierpniowym wyludnieniu francuskiej metropolii wzniecają w narodzie pragnienie odwiecznego stołecznego miasta. Twierdzi także, że prasa, radio i telewizja powinny pominąć sierpniowe wyludnienie Paryża milczeniem i zachować ten fakt w takiej samej tajemnicy, jaką w dawnej Wenecji osłanianio sekret wyrobu luster. Bo trzeba Wam wiedzieć, że aż do połowy siedemnastego wieku w grodzie dożów groziła kara śmierci każdemu, kto odwa-

żyłby się zdradzić tajniki sztuki wytwarzania weneckich zwierciadeł, produkcja bowiem tychże zwierciadeł była zmonopolizowana w rękach rządu republiki, który nie życzył sobie konkurencji.

Ja tam taki porywczy jak moja nie jestem i wcale nie uważam, że za rozgłoszenie o sierpniowym wyludnieniu stolicy dziennikarze powinni położyć głowę, ale zgadzam się z żoną co do tego, że w trakcie naszej wycieczki na ulicach i placach Paryża równo było i ludno, jak na jarmarku. W żadnej kafejce nie mogliśmy znaleźć wolnego stolika. W żadnym parku nie można było uświadczyć wolnej ławki. Gdzie wobec tego odzignęliśmy? W muzeum. Weszliśmy do jednego muzeum i siedliśmy sobie naprzeciwko jakiegoś bohoma, który notabene tak był zagrymolony, że trudno mi powiedzieć, co on właściwie przedstawiał. Zresztą był może powieszony na opak. Proszę? Mówicie, że to niemożliwe? Akurat. Czy wiecie, że obraz znamienitego malarza francuskiego Henri Matisse'a zatytułowany „Łodzie” wisiał w pewnym muzeum kilka lat, zanim odkryto, że wisiał do góry nogami?

Po opuszczeniu muzeum zięć zawiódł nas przed jakiś elegancki i ogromny sklep, gdzie zobaczyliśmy na wystawie blyszczące nowością auta. Tam podeszła do nas jakaś wytworna dama i wskazując palcem na owe wozy odezwała się w te oto słowa: „Producenci samochodów ni-

czego się nie nauczyli. Nowe modele mają nadal te same wycieraczki, za którymi na postoju znajdujemy mandaty”.

Zięć nasz na szczęście mandatu — to znaczy nakazu zapłacenia grzywny — za wycieraczką swojego samochodu nie znalazł, natomiast zdołaliśmy w końcu dorwać się do wolnego stolika w kafejce, co tak poprawiło mi humor, że natychmiast zapomniałem o istnieniu słowa „psiakrew”, którego acz z bólem serca, ale jednak kilka razy podczas naszego spaceru użyłem. (Kto z Was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na mnie kamieniem. Ale matym.)

Kiedy pojawił się kelner, najchętniej byłbym zamówił miednicę z zimną wodą, aby w tym naczyniu wymoczyć zbolate nogi, ale jako człowiek obyczajny poprzestałem oczywiście na obstalowaniu kufła piwa. Lecz zanim jeszcze umoczyłem w nim usta, wzrok mój padł na pismo, nad którym siedział przy sąsiednim stoliku jakiś starszy już człowiek opalony na Murzyna, i natychmiast do cna zapomniałem o dolegających mi nogach i przestałem marzyć o miednicy. Dlaczego? Tą gazetą, którą czytał był „Tygodnik Polski”. Zaś ów smagłolicy jegomość, który rozczytywał się w kawiarni w naszym piśmie, był rzecz jasna Polakiem i członkiem naszej wielkiej emigranckiej rodziny. Wdałem się z nim naturalnie w pogawędkę, która trwała dość długo, bowiem

chłopisko okazało się równie rozmowne jak ja. Poruszyliśmy niezliczone mnóstwo tematów i między innymi mówiliśmy również i o Was, o czytelnikach „Tygodnika”.

Czy nie dzwoniło Wam w uszach? Albo może mieliście czkawkę?

Cośmy o Was mówili? Otóż usiłowaaliśmy sobie wyobrazić, gdzie i jak spędzacie wakacje. Ja powiedziałem, że dałbym sobie rękę uciąć, iż pan Stanisław Hatys z Athismons, który notabene od dawna już nie dał mi o sobie żadnego znaku życia, bawi teraz na swojej ukochanej Rzeszowszczyźnie. Nasz przygodny znajomy rzekł, że nasz cenny laureat tegorocznego wielkiego konkursu „Tygodnika”, pan Stanisław Ciurus z Bollwiller, wiedza może w tej chwili Warszawę lub Kraków. Wymieniliśmy również nazwiska zamieszkałej w departamencie Yonne pani Joanny Ochocińskiej, pana Zenobiusza Golczyńskiego z Grenoble i wspomnieliśmy także wiele innych znanych nam z łamów „Tygodnika” rodaków i rodaków. Nie wiem, czy nasze domyśły co do tego, gdzie i w jaki sposób spędzacie sezon letniskowy, były trafne czy też błędne, ale mam nadzieję, że nie pozostawicie mnie w niepewności i że po przeczytaniu niniejszego felietonu zaraz w te pędy doniesiecie mi, co u Was słychać nowego i dobrego.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK

# Rady od serca

## SZANOWNA PANI ANNO!

Czytam w „Tygodniku” żale młodej Polki „Zrozapczonej”, że nie ma szczęścia. I ja tak samo nie mam znajomości. Rodzice mi zmarli rok temu. Pracuję w fabryce jako ślusarz. Mam oszczędności i mieszkanie fabryczne. Chętnie chciałbym poznać tę Panią. Mam 40 lat. Matka prosiła mnie przed śmiercią, że bym się ożenił z Polką. Niestety, tu Polek nie ma.

ZROZAPCZONY

## SZANOWNY PANIE!

Bardzo mnie wzruszył pański list, a zwłaszcza ta wzmianka o matce, której nie chce Pan zawieść i dlatego pragnie pojąć Polkę za żonę. Wola rodziców, matki czy ojca rzadko w dzisiejszych czasach jest poważnie traktowana przez dzieci, zwłaszcza gdy rodzice nie żyją, a dzieci są dorosłe. Tym bardziej cennie pańskie wyznanie. Coraz

częściej w listach pisanych do mnie Czytelnicy skarżą się na trudności w zawieraniu znajomości, na brak kontaktów z rodakami, na samotność. To smutne, ale równocześnie owo dążenie do zacieśniania więzi między Polakami czy ludźmi polskiego pochodzenia warte jest zastanowienia. Myślę, że chyba za mało niekiedy Czytelnicy korzystają z możliwości nawiązywania takich kontaktów poprzez polskie stowarzyszenia, na imprezach okolicznościowych czy w klubach. Widać, że istnieje potrzeba wzbogacenia życia towarzyskiego wśród Polonii. Co do Pana zainteresowałam losami młodej Polki, myślę, że gdy przeczyta ten list, odezwie się i prześle nam swój adres. Wówczas prześlemy jej pański. Pozdrawiam. ANNA

## KOCHANA PANI ANNO!

Jak to właściwie jest z tymi zwyczajami przed ślubem. Co młoda para powinna zrobić w stosunku do rodziny i znajomych, których pragnie widzieć na swoim ślubie. My chcemy to urządzić bardzo skromnie. To znaczy matka mojej żony urządziła śniadanie dla najbliższych, a dalszą rodzinę i znajomych, kolegów, przyjaciół postanowiliśmy zawiadomić o tym wydarze-

niu po fakcie. Zamówiliśmy takie zawiadomienia. Ale teraz chodzi o tych, którzy mają być zaproszeni. Moja siostra ze szwagrem, siostra matki z mężem, obie babcie i to samo ze strony mojej narzeczonej. Czy powinniśmy odwiedzić te wszystkie osoby i oficjalnie zaprosić na ślub i na śniadanie? Czy musi się składać przed ślubem oficjalne wizyty? Nam się wydaje, że jeśli moja matka i matka narzeczonej powiedziały już wcześniej najbliższemu o terminie ślubu i o tym śniadaniu, to my nie musimy nikogo zapraszać. Piszę o tym do Pani dlatego, że właśnie się okazało, iż jedna z moich ciotek (siostra matki) jest obrażona i powiedziała, że nie przyjdzie na ślub, bo młodzi jej nie zaprosili. Cóż Pani na to? Niech Pani raz napisze dokładnie, jak to załatwiać, bo wielu młodych się buntuje przeciw takim nie-mądrym konwenansom.

## NARZECZONY

## DROGI PANIE!

Jeśli jest tak, jak Pan pisze, to znaczy jeśli zaproszenie dotyczy osób, które już dokładnie od wielu tygodni o wszystkim wiedzą, z dokładną datą i godziną, to rze-

czywiście nie ma powodu do składania wizyt i do oficjalnych zaproszeń. Ja w ogóle uważam, że skoro działają telefony i poczta nie ma już potrzeby przestrzegać przestarzałych form. Albo wysłała się zawiadomienia o ślubie przed właściwą datą, oznacza to wtedy, że się liczy na obecność na samej uroczystości; albo wysłała się zawiadomienia, że taka uroczystość już się odbyła i wtedy jest to po prostu informacja. To wszystko nie dotyczy oczywiście najbliższej rodziny, to znaczy siostr i braci młodej pary, siostr i braci rodziców oraz dziadków. Z tak bliskimi krewnymi nikt się nie bawi w konwenans, tym bardziej, że oni wiedzą o przygotowaniach do ślubu i wesela. Po ślubie natomiast warto chyba odwiedzić dalszą rodzinę i znajomych, żeby przedstawić wzajemnie rodzinom współmałżonka. Jeśli jednak wiadomo, że ktoś jest szczególnie czuły na tym punkcie i czeka na oficjalne zaproszenie, chociaż o wszystkim wie, to lepiej wstąpić do takiego kogoś i powiedzieć — liczymy na was tego i tego dnia i o tej godzinie. To przecież nic nie kosztuje, a może sprawić komuś przyjemność.

ANNA



PAN EDWARD FRANIAK —  
COURBEVOIE  
(HAUTES-de-SEINE)

*Czy jest prawda, że w 60 roku życia mogą być przeniesiony na emeryturę, bez mojej zgody?*

Możność pozostania w pracy po osiągnięciu wieku emerytalnego, nie jest prawem, a jedynie zależy od woli pracodawcy. Przeniesienie w stan spoczynku, nie stanowi aktu zwolnienia, gdyż prawo to przysługuje przedsiębiorcy na podstawie umowy zbiorowej. W tym przypadku istnieją odszkodowania trojakiego rodzaju:

— odszkodowanie ustawowe za zwolnienie, jeżeli nic nie jest przewidziane przez umowę zbiorową,

— odszkodowanie przewidziane przez umowę zbiorową,

— odszkodowanie przewidziane przez umowę zbiorową w razie zwolnienia z jakiegokolwiek tytułu, a nie specjalnie w przypadku emerytury. Ponieważ odszkodowania z tego tytułu nie są przewidziane przez akt prawny, sądy powołują się w razie sporu na umowy zbiorowe i regulamin wewnętrzny:

a) jeżeli umowa zbiorowa i regulamin nic nie przewidują, zmuszenie przejścia na emeryturę, uważa się za zwolnienie i nakłada na pracodawcę obowiązek zapłacenia odszkodowania z tego tytułu.

b) regulamin wewnętrzny i umowa zbiorowa przewidują, że personel zaprzestaje pracę po dośnięciu do wieku emerytalnego bez ustalenia odszkodowania, wówczas sądy, stosują minimum odszkodowania.

c) regulamin wewnętrzny i umowy zbiorowe nie przewidują wieku starszego uprawniającego do emerytury. Wówczas, w myśl orzecznictwa sądowego, następuje zwolnienie, gdyż wiek przejścia na emeryturę jest tylko wskazany, ale nie obowiązkowy. Jeżeli stosunek pracy przeciąga się poza wskazany wiek, wówczas chodzi o kontrakt pracy bez określonego terminu i otwiera prawo do odszkodowania w razie zwolnienia.

Na ogół jednak coraz bardziej, regulaminy wewnętrzne i umowy zbiorowe przewidują odszkodowania w przypadku zmuszenia pracownika do przejścia na emeryturę. Wówczas przyznane odszkodowanie nie może być kumulowane z odszkodowaniem należnym za zwolnienie, ale może być kumulowane z odszkodowaniem z tytułu „*préavis*”.

# DWIE ścieżki CZASU

STANISŁAWA FLESZAROWA—MUSKAT

**54** Zaraz to wszystko się skończy... Musi się skończyć... — Przeraziła ją myśl, że uspokaja siebie, a nie dziecko. — Jestem z tobą — powiedziała. — Jestem z tobą! — Ale to także nie było skierowane do Helenki.

Kiedy Andrzej ją zawołał, stał już ubrany do drogi, Emilowi kazał osiedlać Achillesa. — Przynajmniej będę mógł prędkiej wrócić — powiedział.

— Co ze Stasiem? — zapytała cicho.

Andrzej pochylił się, pocałował ją w policzek. — Przepraszam cię — szepnął. — Byłem bardzo zdenerwowany. On... to byłby chyba cud, gdyby...

— Co mam robić?

— Na razie nic. Zrobiłem wszystko, co było można. Nie wiem, ile krwi stracił. Postaram się wrócić jak najprędzej.

Milczała.

Objął ją, chłopcy stali przy drzwiach, opuścili głowy. — Zosiu! Chyba rozumiesz...

— Ależ tak! Musisz jechać!

Przecież nawet gdyby krzyczała, gdyby rzuciła się na próg, pojechałby także. Nie trzeba więc było mu tego utrudniać. Stała na progu, pożegnała chłopców, wyraziła nadzieję, że pewnie niedługo, gdy Staś wyzdrowieje, zabiorą go do lasu. Wróciła do kuchni ze zdławionym gardłem, Emil cicho zamknął za nią drzwi, spojrzeli na siebie pociemniałymi z rozpaczy i przerażenia oczyma. Staś umierał, wiedzieli o tym oboje. Leżał teraz, wyczerpany, z zamkniętymi oczyma, ale słyszeli jego przyspieszony oddech, więc jeszcze nie teraz... jeszcze nie teraz...

Przypomniała sobie noc, kiedy był tu po raz pierwszy i kiedy Jamróż chciał go ze sobą zabrać do lasu. Gdyby się wtedy temu nie sprzeciwiła, byłby w tej chwili jednym z lepszych żołnierzy u mądrego, przebiegłego Jamroża, który opróżniał w całej okolicy niemieckie kasy i niemieckie magazyny — wciął się o tym słyszało i zawsze myślało się, że to on. Byłby więc teraz u Jamroża, matka popłakałaby sobie tej nocy, kiedy do domu nie wrócił, ale w końcu znalazłby sposób, żeby ją zawiadomić, że żyje. Teraz nigdy już nie otrzyma takiej wiadomości...

— Wiesz, o czym myślę? — spytała Emila.

— Tak. Nie można było przewidzieć.

— A ty, żebyś mi się z domu nie ruszał! — krzyknęła nagle. — Bo jak doktor nie zrobi z tobą porządku, to ja zrobię. Siedź na tyłku w domu i ani do lasu za daleko nie odchodź.

— Ja przecież... — przeraził się Emil — przecież powiedziałem mi wtedy, jak pan doktor kazał mi się wypisać...

— Widzisz — szepnęła. — Widzisz.

Stasio poruszył się, otworzył oczy. Chciał coś powiedzieć, ale widocznie nie miał już siły. Pochyliła się nad nim, nic nie słyszała. Nie mogła oderwać spojrzenia od tych dwóch nieruchomych źrenic, przekazujących jej coś, powierzających jej swoją ostatnią jakąś myśl, ostatnią prawdę. O Boże! pomyślała. Nie możemy się bać! Nie możemy się ich bać! Ktoś im musi za to zapłacić, ktoś musi wyrównać ten dług...

— Emil! — zaczęła cicho, ale w głębi domu znowu zapłakała Helenka i słowa, które miała powiedzieć, jeszcze nie wtedy zostały powiedziane.

Nie kładli się już, czuwali przy Stasiu, a kiedy niebo zaczęło szarzeć, Emil wziął wiadra, a Diana, która miała w stajni przy Łaciatce swoją miskę i zawsze dostawała w niej ciepłe jeszcze mleko, pobiegła za nim, poszczekując radośnie. Gdyby można było ten obrazek wyjąć ze świata, wyłączyć go z tego wszystkiego, czym stał się w ostatnich latach, dzień zapowiadałby się szczęśliwie. Ale na ławce w kuchni, wysłanej baranicą, umierał dwudziestoletni chłopak i nawet psia radość wydawała się tu bolesną niestosownością. Wysłała na próg, uciszyła psa — i wtedy usłyszała inne szczekanie, nie z lasu, ale od drogi, szczekanie i męskie głosy.

Pobiegła do stajni.

— Emil! — krzyknęła. — Ktoś nadchodzi!

Chłopak siedział już na stołku u boku Łaciatki; zmęczony nieprzespaną nocą leniwie odwrócił głowę. — Pewnie ktoś z folwarku.

— A jeśli nie?

Zerwał się ze stołka, ale to przypuszczenie wydawało mu się niedorzeczne. — Nigdy tu nie zachodzili — powiedział.

— Aż raz może się to zdarzyć. Prędkiej! Musimy go ukryć!

— Gdzie?

— W piwnicy!

Drewniana kłapa w podłodze kuchni prowadziła do piwnicy, w której chowali na zimę kartofle i kapustę. Teraz piwnica była pusta i Emil, zgarnawszy w swoje silne dłońce końce baranicy, spuścił w nią Stasia, nie reagującego już prawie zupełnie na to, co się z nim działo. Niemcy! — szepnął, nie

Dalszy ciąg na stronie 26

mogąc znieść jego nieruchomego spojrzenia. — Ktoś idzie! To mogą być Niemcy!

Wrzucili także do piwnicy wszystkie zakrwawione płótna, zatrzasnęli kłapę, a na niej rozesłali grubą lnianą płachtę. Wyrwana znówu ze snu i posadzona na tej płachcie wśród wszystkich swoich zabawek Helenka zaczęła gwałtownie płakać, ale dwaj przybysze w zielonych mundurach, którzy stanęli w drzwiach, mogli przypuszczać, że przestraszyła się psa, zięjącego otwartą paszczą przy nodze jednego z nich.

Nie powiedzieli najpierw nic, tylko rozejrzeli się po kuchni, po zainscenizowanym naprędcie niemym obrazie — Emil rozpałał ogień, a ona zdejmowała z pieca któryś z garnków.

— Nikogo więcej nie ma w domu? — zapytał wreszcie jeden z żandarmów, starszy, trochę otyły. Jego towarzysz, trzymający na smyczy psa, nie wysuwał się przed niego.

— Nie — odpowiedział. Znała niemiecki ze szkoły, ale było to bardziej rozumienie niż możliwość prowadzenia rozmowy. Teraz zresztą miała to być tylko odpowiedź na pytanie.

— A to — żandarm wskazał głową Emila — kto? Taki młody mąż?

Zarumieniła się. — Nie. Mąż w lesie. Pracuje w lesie. To pomocnik.

— Mąż poszedł do pracy bez śniadania? — odezwał się drugi żandarm, ten, który trzymał psa. — Ogień dopiero palicie.

Obróciła się powoli, wskazała gliniane garnki z kwaśnym mlekiem, stojące na półce. — Mąż rano pije kwaśne mleko.

— Słusznie! — roześmiał się hałaśliwie starszy. Zdjął czapkę, usiadł na ławie. — Ja bym się także napił. Usiądź! — powiedział do kolegi.

Trzęsącymi się rękoma postawiła przed nimi garnki, wyjęła z szuflady stołu łyżki.

— Chleba nie macie?

Podala chleb. Helenka wciąż płakała, więc uklękła przy niej na lnianej płachcie, czując pod kolanem twardy brzeg piwnicznej kłapy.

— Piękna matka, piękne dziecko! — odezwał się ten, który zwrócił uwagę na to, że dopiero teraz rozpalają ogień; pragnął jakby usprawiedliwić się tym komplementem.

Uśmiechnęła się z tajonym wysiłkiem. Gdyby Stasio jęknął teraz lub krzyknął — byłiby zgubieni. Wilczur, zięjący wciąż otwartym pyskiem, prawdopodobnie wyczułby jego obecność w piwnicy, ale zajmowała go sobą Diana, która przybiegła ze stajni i, początkowo nieufna, rozciągnęła się przy kuchni.

— Ja mam w domu trójkę — starszy żandarm wznosił do góry rękę, pokazał trzy palce. — Trójkę! Samych chłopaków. A to córeczka?

— Tak — powiedziała.

— Piękna matka, piękne dziecko! — powtórzył drugi, ten z psem.

Wilczur schował na chwilę swój olbrzymi, parujący jęzor, szarpnął się na pejczu ku Dianie i łypnąwszy na swego pana pokornym spojrzeniem, zaskomlił cichutko.

— Na, ja! — zaśmiali się obydwaj, uderzając się dłońmi po udach. — Selbstver-

ändlich! — I jeden z nich dodał po polsku, z zadowoleniem popisując się tym słowem: — Panienska! W tym domu same śliczne panienska!

Z trzaskiem pękło grube polano w rękach Emila, żandarmi powoli zwrócili ku niemu głowy.

Porzuciła Helenkę i zerwawszy się szybko ze swego miejsca, zapytała, czy nie przynieść jeszcze mleka albo chleba? Może jajecznicę usmażyć — są świeże jaja... Podziękowali w roztagnieniu; chłopak rozpalający ogień pod blachą zajął ich na długi czas. W końcu doszli jednak do przekonania, że łamanie drzewa było zwykłym zabiegiem przy tej czynności, zapalili papierosy i zaczęli zbierać się do odejścia.

Stali już w drzwiach, z wilczurem wciąż wyciągającym ku Dianie swój wężący pysk, gdy jeden z nich zapytał: — Nie było tu nikogo w nocy?

Wzruszyła niedbale ramionami. — U nas?

— No właśnie! Włóczą się teraz różni po lasach.

— Ale nie tutaj. To nie las — uśmiechnęła się — to prawie przedmieście Lichnowca.

Podobało im się to.

— Vorstadt von Lichnowiec...

Kiedy zostali sami, długo nie mogli się poruszyć ani wydobyć z siebie głosu. Helenka, korzystając ze swobody, podpełzła na czworakach ku Dianie i położyła się obok niej.

— Diana! — szeptała zachwycona, że nikt nie przerywa jej zabawy.

Emil odezwał się pierwszy: — Wejść na drzewo i zobacz, czy naprawdę odeszli.

— Zrób to! I krzyknij, żebym mogła zaraz... Nie — dodała cicho — otworzymy piwnicę razem...

Zrozumiał, czego się boi, rzucił się do drzwi i w mgnieniu oka był na jednej z górnych gałęzi starego modrzewia, który rósł przy domu. Wrócił zdyszany. — Idą do Lichnowca!

— Prędeż! — zawołał. — Prędeż!

Odrzucili w kąt zabawki i lnianą płachtę, podnieśli kłapę prowadzącą do piwnicy. Emil spuścił się w dół na rękach. Pochyliła się nad otworem w podłodze sądząc, że zaraz poda jej Stasia, że wyciągną go i ułożą na ławie. Ale Emil długo się nie pokazywał, a kiedy wreszcie go zobaczyła, twarz miał błądą i zacięte usta. Stasio nie żył.

Pochowali go przed wieczorem opodal domu wśród drzew, nawet wzgórek nie mogli na nim usypać, tylko dół Emil wymościł jedliną, a później płasko wyrównaną ziemię przykrył uprzednio zdjętą z niej darnią. Na pniu jodły, tej samej, która użyła Stasiowi swoich gałęzi na wieczne odpoczywanie, Emil wyrył jego imię i datę śmierci. Dąty urodzin i nazwiska nie znali. Przeszukali wszystkie kieszenie zmarłego, ale nie znaleźli żadnego dokumentu.

— Trzeba będzie pójść drugi raz do tych chłopaków w lesie — powiedział, zamyślając się Emil. — Zapytać o jego nazwisko.

— Po co?

— Matce trzeba dać znać.

— Po co? — powtórzyła cicho. — Niech czeka i niech nie wie. Czekać jest zawsze nadzieją.

(c. d. n.)

## POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Do bretońskiego portu Concarneau zawinął niedawno „Tourmalet” — statek rybacki konstrukcji polskiej zbudowany w starym naszym Kraju dla tamtejszego armatora P.-Y. Dellemmes. Zdaniem wychodzącego w Rennes dziennika „Ouest France” oddanie do użytku „Tourmaleta” stanowi etap w technicznym i ekonomicznym rozwoju francuskiego rybołówstwa na Atlantyku, a to dlatego, iż dzieło polskich stoczniovców reprezentuje zupełnie nowy typ „chalutier”, tzn. statku ciągnącego włoki, czyli sieci. Warto podkreślić, że armator P.-Y. Dellemmes zamówił w Polsce jeszcze dwa statki identyczne z „Tourmaletem” i że dwa takie statki dostarczy Kraj wkrótce również i innemu armatorowi bretońskiemu — firmie Scaviner i J.-F. Goff z Lorient.

W tymże samym „Ouest France” ukazał się cykl reportaży o życiu współczesnej Polski pióra Jean-Yves Erhela — dziennikarza i tłumacza literatury polskiej w jednej osobie (przełożył on na język francuski biografię Apollinaire'a napisaną przez warszawską poetkę, Julię Hartwig oraz powieść Jana Paradowskiego zatytułowaną „Powrót do życia”), który w kulturze naszego kraju rozmiłował się w swoim czasie w Lille, gdzie należał do grona słuchaczy prof. Wacława Godlewskiego. W reportażach tych Jean-Yves Erhel podkreśla, iż Polska zrobiła w ostatnich latach fantastyczny krok naprzód („bond fantastique en avant”) i że zarówno gospodarka, jak i kultura polska przeżywają aktualnie okres rozkwitu, a podsumowując w ostatnim z tych artykułów swoje wrażenia z podróży do starego naszego Kraju pisze m.in.: „Od dłuższego już czasu wszystko utwierdza mnie w przeświadczeniu, iż my, Francuzi, więcej możemy nauczyć się od Polaków aniżeli oni, Polacy, od nas.”



## La Semaine des Jeunes

### DITES-LE AVEC LA SEMAINE POLONAISE

Le dimanche est-il premier ou le dernier jour de la semaine? Cette question, les académiciens français eux-mêmes n'ont pu y donner une véritable réponse. En effet, il paraît que d'une édition à l'autre du dictionnaire qu'ils sont chargés d'élaborer, la définition du mot change. Premier jour de la semaine pendant tout le dix-neuvième

siècle, le dimanche devint, dans l'édition de 1935, le septième jour de la semaine. Il fallait trancher. Mais les immortels ont choisi la prudence. La définition qu'ils viennent d'adopter („jour de la semaine consacré au repos et aux pratiques de la religion chrétienne") ne résout pas la difficulté. Evidemment, vous vous en moquez comme de

l'an quarante, d'autant que vous faites peut-être partie des aoûtiers et que par conséquent pour vous, c'est actuellement tous les jours dimanche. Mais j'espère que vous n'avez pas omis d'emporter en vacances l'attrait que vous éprouvez pour la Pologne, qu'il vous sera agréable d'apprendre qu'un membre de l'illustre compagnie (Jules Romains) a écrit que „l'amitié que nous avons pour la Pologne est unique" et que vous mettez un point d'honneur à inoculer ce sentiment unique à vos voisins de plage ou de bateau. Oui — de bateau. Car comme l'heure est aux voyages d'agrément par mer, vous êtes peut-être en train de faire une croisière en Grèce ou dans les fjords de Norvège, non?

Ce n'est pas le cas de mon frère. Lui, ce n'est pas une croisière qu'il fait en ce moment: c'est son service militaire. Peu vous chaut que mon frère soit sous les drapeaux, bien sûr. Mais je gage que vous me louerez de signaler à votre attention l'histoire qui lui est arrivée à la quatorze juillet et qu'il nous a contée pendant sa permission.

Voici. Comme mon frère était sorti avec une fille dont il venait de faire la connaissance, il tomba sur l'adjudant, ce qui naturellement le plongea dans l'embarras.

— C'est... c'est... ma sœur... — balbutia-t-il.

— Ne vous fatiguez pas pour ça — répondit le gradé.

— C'était la mienne le mois dernier.

Il n'y a pas de quoi rire. En effet, mon pauvre frère souffre encore de ce que la demoiselle sur qui il avait jeté son dévolu ait été passagèrement la „sœur" de l'adjudant. Par contre, un qui ne souffre pas, c'est Zbigniew Zbiegieni. Qui est-ce? Comme son nom l'indique, c'est un Polonais. Un sourcier polonais. Un radiesthésiste que le schah d'Iran a fait venir dans son pays pour qu'il essaie d'y découvrir du soufre. Et alors? Eh bien, la recherche fut concluante. Zbigniew a localisé des gisements estimés à plus de sept milliards de mètres cubes, des gisements qui sont d'ailleurs déjà en cours d'exploitation. C'est curieux, n'est-ce pas?

Oui, c'est intéressant. Mais ce qui est encore plus intéressant, ce qu'il importe de savoir au premier chef, c'est que le schah a également fait appel à des techniciens et à des ingénieurs polonais qui ont doté l'Iran de sucreries ultramodernes. Il faut encore savoir que l'Iran n'est pas le seul pays à recourir aux constructeurs polonais, que plus de sept cents éminents spécialistes polonais travaillent actuellement à l'étranger et que la Pologne exporte non seulement de la matière grise, mais également des établissements industriels complets. Cela aussi, dites-le à vos voisins de plage. Et dites-le avec „La Semaine Polonaise".

Je vous fais une grosse bise.

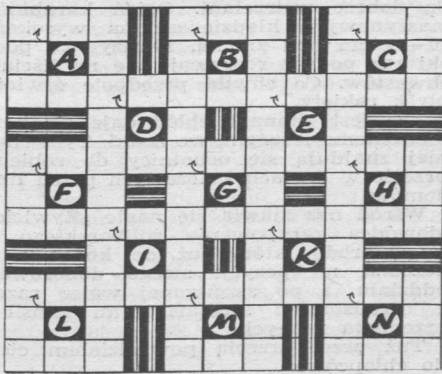
MARTINE

### ROZRYWKI UMYŚLOWE

#### WIRÓWKA

Prosimy odgadnąć 13 wyrazów 8-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je dookoła liter w kółkach. Początek i kierunek wpisywania poszczególnych wyrazów wskazują strzałki.

Znaczenie wyrazów: A) zimowa stolica Polski u podnóża Tatr, B) dawna nazwa karabinu maszynowego, C) „schody" drabiny, D) procentowe wynagrodzenie za pośrednictwo handlowe, E) dziesiąta część



centymetra, F) konik zwierzyński, tradycyjna doroczna uroczystość ludowa w Krakowie, G) wspólne mieszkanie uczniowskie przy szkole, bursa, H) sławny Państwowy Zespół Pieśni i Tańca, kierowany przez M. Zimnińską-Sygietyńską, I) biała niewolnica w haremie sultanskim, K) proces sądowy, L) kościotrup, M) pomysłowość, zmysł wynalazczy, N) wynik, skutek, efekt. Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy

NAGRODY KSIĄŻKOWE

#### ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 29

##### ROZETKA Z HASŁEM

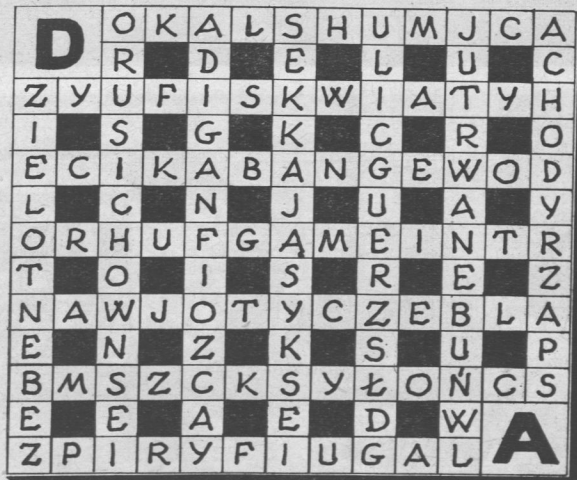
Ziemia obiecana.

Znaczenie wyrazów: 1) Sezam, 2) skiba, 3) szept, 4) szmer, 5) spłisa, 6) sława, 7) słowo, 8) sobek, 9) ślipy, 10) scena, 11) socha, 12) swada, 13) sanie, 14) szala.

##### KRZYŻÓWKA Z MORALEM

Rozum potrzebny jest zawsze, dowcip czasami.

Poziomo: 1) polor, 4) urodzaj, 8) zadymka, 9) kłosz, 10) karzełek, 11) cyga, 13) strach, 15) wycyzyn, 18) mąka, 19) prototyp, 22) siano, 23) kanalia, 24) apaszka, 25) obawa.  
Pionowo: 1) przekąs, 2) lider, 3) rumieńce, 4) upadek, 5) orka, 6) zdobycz, 7) jazda, 12) dyktando, 14) reklama, 16) naprawa, 17) kraksa, 18) misja, 20) talia, 21) kosz.



#### LABIRYNT Z AFORYZMEM

Rozpoczynając od litery „D" w lewym górnym rogu rysunku i posuwając się jednym ciągiem białymi polami po liniach prostych (nie na ukos), należy dojść do litery „A" w prawym dolnym rogu w ten sposób, aby z liter napotkanych po drodze powstał tekst aforyzmu liczący 54 litery. Jak to w labiryntach zwykle bywa — dróg jest wiele i łatwo zabiłdzić, ale w naszym labiryntowym zadaniu tak źle nie będzie. Wybór właściwej drogi nie będzie taki trudny jak by się na pierwszy rzut oka wydawało. Wystarczy trochę skupienia.

W 31 rocznicę Powstania Warszawskiego publikujemy fragment pamiętnika jednego z żołnierzy kompanii dywersyjnej AK, uczestniczącej w sierpniu 1944 r. m.in. w próbie przebicia się z Żoliborza na Stare Miasto.

# Natarcie na Gdański

Postanowiono w nocy ponowić próbę niesienia pomocy Staremu Miastu. Tym razem cała nasza kompania miała być zaangażowana w akcję. Mamy nacierać na sam Dworzec Gdański, aby w ten sposób odwrócić uwagę nieprzyjaciela od innego odcinka toru i tym samym umożliwić oddziałom leśnym przedarcie się na Starówkę.

Rozkaz brzmi jasno: ściągnąć na siebie jak największą ilość ognia. Jednocześnie z podobnym zadaniem mają nacierać od południa na dworzec oddziały ze Starego Miasta.

Po południu dowódcy plutonów i drużyn idą rozpoznać teren przed Dworcem Gdańskim. Szliśmy poprzez liczne barykady, przeważnie rowami, bo cały ogromny plac Inwalidów był pod ostrzałem, i to z trzech stron: od południa Dworzec

Gdański — wzdłuż ulicy Mickiewicza, ze wschodu Cytadela, a naprzeciw, wzdłuż al. Wojska Polskiego, czyli od zachodu, Instytut Chemiczny. Toteż, aby dotrzeć do ulicy Gen. Zajączka, musimy iść drogą okrężną, przez Mierosławskiego i Czarnieckiego. Plac Inwalidów przecinamy rowem.

## W lesie lepiej...

W rowie łącznikowym, już po zachodniej stronie Mickiewicza, pod narożnikiem domu siedzi skulony żołnierz z garłaczem. To jeden z tych partyzantów, którzy przyszli z Puszczy Kampinoskiej i zasilili zgrupowania żoliborskie. Ten siedzi w kucki i pali papierosa. Przysie-

dliśmy się do niego na moment. Pytam, jak się ma tu w Warszawie wojuje?

— Nieszczerólnie — mówi — to nie las, tu i cegłą można zarobić... W lesie lepiej.

Z jego akcentu można się domyślić, że pochodzi gdzieś ze Wschodu...

W domu na rogu Zajączka i Mickiewicza mieści się na dzisiejszą noc punkt dowodzenia „Szeligi”. Z tego domu mamy teraz wgląd w teren przed dworcem.

Była to linia, którą trzymali chłopcy od „Żagłowca”, oni też stojąc wśród strasznie postrzelanych ścian pokazują nam wykryte przez siebie bunkry i stanowiska niemieckich karabinów maszynowych. Między ulicą Gen. Zajączka a budynkiem Dworca Gdańskiego było około 200 metrów pola pokrytego częściowo przez chwasty i warzywa z ogródków działkowych. Teren przecinał na ukos rów odwadniający, dość szeroki i wypełniony wodą. Na lewo od nas rysował się nasyp i wiadukt nad torami kolejowymi.

## Już czas...

„Szeliga” i „Kiemlicz” podają nam, że mamy nacierać wprost przez to pole na dworzec. Poza naszymi własnymi karabinami maszynowymi wspierać nas będzie z domu, w którym mieści się MP „Szeligi”, karabin maszynowy od „Żagłowca” z zadaniem ostrzeliwania domu po drugiej stronie Mickiewicza za nasypem, by w ten sposób osłonić lewe skrzydło nacierającej naszej kompanii.

Na wiadukt i obok niego miał iść pluton 226. Na budynki miał nacierać nasz pluton wzmocniony drużyną „Halicza” z plutonem 230. Reszta tego plutonu zostaje do dyspozycji „Szeligi” jako jego odwód. Naszą drużynę dzielimy na dwa zespoły: „Jeleń” z obsługą karabinu maszynowego będzie pośrodku nacierającego plutonu wspierał go ogniem naszego MG. Ja z resztą zabezpieczamy prawe skrzydło natarcia. Na prawo od nas nie ma sąsiadów. Dopiero gdzieś pół kilometra dalej mają przedierać się przez tory oddziały leśne. Ponadto miał nas jeszcze wspierać moździerz i PIAT z oddziałów leśnych. Niestety, obsługa PIAT-a miała tylko sześć pocisków...

Wieczorem plutony, drużyna za drużyną, zajęły stanowiska za domami ulicy Gen. Zajączka. Natarcie miało wyruszyć punkt 3.00 nad ranem. Zegarki były zsynchronizowane.

Niemcy po wczorajszym natarciu są czujni. Ostrzeliwiają na ślepo przedpole. Są dobrze wstrzelani. Ogień karabinów maszynowych kładzie się na wysokości 30—40 cm nad ziemią. Ekrazytowe pociski raz po raz rozrywają się na liściach chwastów. Co chwila przedpole oświetla błysk rakiet.

Noc jest zimna i chłód daje się nam, nieruchomo leżącym, we znaki. Tym chętniej znajdują się ochotnicy do robienia przejść w drutach kolczastych przed linią domów.

Wśród nas zjawia się nagle „Żywiciel” (dowódca zgrupowania żoliborskiego — przyp. red.), który już do końca akcji pozostał na pozycji swego doborowego oddziału, a po skończonej walce razem z utrudzonymi sanitariuszami znosił z przedpola rannych.

Tuż przed trzecią powiedziałem cicho do chłopców:



— Już chyba czas...  
Usłyszał to „Żywiciel”, bo nagle powiedział:

— Tak, już czas, synu, wychodźcie...

## Dzień w nocy

Koniec oczekiwania. Trzeba iść w tę kipieli piekielną. Emocje podobne jak przed włożeniem ręki do wrzasku. Ale iść tam trzeba. Ba, jeszcze trzeba dać przykład.

Podrywamy się. Sprawnie, jeden za drugim, przechodzimy przez zasieki. W tym momencie zabiła flara. Znieruchomieliśmy, przypadając, gdzie kto stał, do ziemi. Ale nic — to iluminacja nie na naszą cześć. Przedpole nadal ciemne i tylko zwykłe serie przeczesują ciemność.

W chwilę potem byliśmy na Zajęczka — rozsypaliśmy się w tyralierę i jednym skokiem przebyliśmy brukowaną jezdnię. Owiązane szmatami buty tłumiły kroki.

Biegliśmy pochyleni nisko, odskakując tyle, ile się dało, byle jak najbliżej być tego bunkra w ruinach baraków na naszym prawym skrzydle. Miał się nim zająć „Biczana”, mistrz nie lada w rzucaniu granatami. Nagle usłyszeliśmy hałas. To ktoś z innej drużyny przeskakującej jezdnię potknął się i upadł z chrzęstem rynsztunku na bruk. W tej samej chwili huknęły liczniejsze niż dotychczas wystrzały. Dziesiątki rakiet oświetlających wzbily się w niebo. Zrobiło się zupełnie jasno. Czerwone, gwiaździste flary ściągały ogień ciężkiej broni.

Tysiące świetlnych pocisków przelatowało tuż nad głowami. Pociski dział szybkostrzelnych pękały poza nami na murach domów i bruku ulicy Gen. Zajęczka.

Takiego nasilenia ognia jeszcze dotychczas nigdy nie spotkałem. Już są pierwsi ranni. „Dybic” biegnie przez pole z okrzykiem: „palę się!” Dostał postrzał pociskiem świetlnym w szyję. Tłumi dźwięk żarzącą się niebieskim światłem skórę.

Ciągle słychać okrzyki: „ranny, ranny”.

## Jesteście ostatni...

Najgorzej chyba było w obsługach karabinów maszynowych. Po każdej serii natychmiast w ten punkt ześrodkowuje się ogień dziesiątków karabinów maszynowych nieprzyjaciela. Przy naszym kamieniu „Jerzyk”. Jako celowniczy stracił oko. Po chwili, kiedy „Jerzyka” zmienił kto inny, karabin po pierwszej serii nowego celowniczego ma odstrzelone nożki.

„Jerzyk” dołączył do nas już w czasie Powstania. Przebywał właśnie na urlopie po jakiejś ranie, którą otrzymał w czasie walk w partyzantce. Dołączył do nas, bo jak wielu innych spotkał wśród nas znajomych.

Zajęci naszym bunkrem straciliśmy łączność z sąsiadami z lewej. Posłałem tam „Mykite”. Skoczył i za chwilę wrócił. — „Idą naprzód”, huknął mi do ucha, bo hałas był piekielny, i znowu znikł mi z oczu.

Ruszyliśmy i my. Z prawej, po uspokojeniu bunkra przez „Biczana”, byliśmy bezpieczni. Ale przed nami cała linia torów jarzyła się jednym wielkim ogniem wylotowym różnej broni niemieckiej. W jaskrawym świetle widać było tablicę na peronie. Wybuchy pocisków naszego PIAT-a tłumiły gniazda karabinów maszynowych na torach, ale nagle usłyszeliśmy dudnienie pociągu. Spozza budynku dworca powoli wysuwały się wagony pociągu pancernego. „Jocker” wystrzelił z PIAT-a jeszcze raz. Więcej amunicji już



nie było. Pociąg trafiony pociskiem PIAT-a posuwał się jednak dalej i otworzył na pole ogień z całej swojej broni. To już było trudne do wytrzymania. Nie wiedziałem, co robić dalej. Iść do przodu było już niepodobieństwem. Mogli nas wydusić na tym polu w każdej chwili. Ogień palących się domów przy ul. Gen. Zajęczka stwarzał kurtynę, na której tle każdy ruch na polu był widoczny jak na dłoni.

„Mały”, który wskoczył na wiadukt i z niego obrzucił granatami gniazdo karabinu maszynowego na dworcu, nie mógł się podnieść przytłoczony ogniem innych kamków. Sturłał się więc po spadku wiaduktu aż do Zajęczka...

Doczłogał się do nas w pewnej chwili „Mykita”:

— Schodźcie z pola, jesteście ostatni...

Czołgamy się mozolnie do tyłu. Wykorzystując przerwę w ogniu przeskoczyliśmy Zajęczka i znaleźliśmy się poza domami.

Kompania stała w dwuszeregu. Dołączamy i my. Nie mam sił nawet zameldować powrotu. Po prostu staję obok innych i ciężko dysząc oglądam sąsiadów, sprawdzając, kogo brak. „Żywiciel” chodzi przed frontem kompanii razem z „Szeligą”. „Żywiciel” jest przygnębiony — takim widzę go po raz pierwszy. Ma łzy w oczach... Jego doborowy oddział, ukochana Dywersja, którą powołał do życia, został mocno wyszczerbiony. Chodzi wśród naszy — nachyla się, rozmawia z rannymi, pociesza... Wie, jak tam było na polu, sam przecież nosił z sanitariuszkami w ogniu walki rannych.

## Szczerby w szeregu

Straciliśmy tej nocy wielu. Zginęła na polu patrolowa patrolu sanitarnego z plutonu 226, „Mitis”. Ciężko ranny dowódca tego plutonu musiał przekazać dowództwo „Tadeuszowi”. Z drużyny „Halicza” paskudną ranę otrzymał „Grabarz”. Pocisk ekrazytowy wyrwał mu kawał kości z nogi. Z braku noszy chłopcy znieśli go z pola walki na drzwiach wyrwanych z futryny. Ponieważ drzwi nie mieściły się w wąskim okopie, niesiono je nad okopem. Stach przeżywał

więc dodatkowe emocje. Również na drzwiach zniesiono „Rudego”.

Z naszego plutonu największe straty poniosła 9 drużyna. Poległ jej dowódca „Rawicz”. Zginął „Olek”. Śmiertelnie ranny został „Gryf” — wykonawca wyroku na Bolongino. Żył jeszcze kilka dni. Z pola zniesieni zostali ciężko ranni „Ludwik” i „Vis”. „Dybic” ranny w szyję wyczołgał się sam.

Tymczasem oddziały leśne przebijaly się do torów na swoim odcinku. Przewodnicy polegli. Zmylono kierunek uderzenia. Dopuszczeni przez nieprzyjaciela do Instytutu Chemicznego, z bliskiej odległości przyjęci zostali zmasowanym ogniem. Nastąpiła masakra.

Przebiecie na Stare Miasto nie udało się.

## Czy nie za duża cena?

Gdy nawała ognia po naszej stronie ucichła, odezwały się odgłosy walki na Starym Mieście. To oddziały Starówki rozpoczęły natarcie. Niestety, za późno.

Na kwaterach doprowadzamy się przed odpoczynkiem jako tako do porządku. Chłopcy wyglądają strasznie. Przy przeglądzie nie mogłem paru poznać, myślałem, że są z innej drużyny. Sam również nie lepiej wyglądałem — mundur, hełm, twarz w błocie, ziemi i krwi.

Jeszcze przez dwie noce wyruszały patrole na pole przed Dworcem Gdańskim, by ściągnąć naszych poległych. Wielu ściągnięto, do innych, niestety, nie można było dotrzeć, wielu nie znaleziono. Mimo poświęcenia — zwłaszcza „Tura”, „Mykity” i „Biczana” — nie udało się wszystkim pochować w żołnierskich mogiłach. Na polu walki zostali między innymi „Kim” i „Mirski”.

Byliśmy bardzo przygnębieni. Tragedię ogromu ofiar potęgowała świadomość nieskuteczności tych strat. Czy to, czym płacimy — życiem własnym, życiem naszych kolegów, życiem całego miasta — nie jest za dużą ceną za poczynania nieodpowiedzialnych polityków? Przecież ci, co walczą, to w gruncie rzeczy przezwani ludzie młodzi, potencjalni twórcy przyszłego życia w wolnej ojczyźnie...

JAN ROCKI

**LENG-PICARD ET C-IE**

**Telewizory,  
radiodbiorniki,  
lodówki,  
maszyny do prania  
i inne artykuły  
gospodarstwa  
domowego**

**16, Place de la Liberté;  
423, rue de Lannoy  
Telefon: 75.44.01  
ROUBAIX (NORD)**

**la boutique polonaise**

25, rue Drouot — 75009 PARIS  
Tél. 770-83-37; C.C.P. PARIS: 189 46 68

poleca niżej wymienione płyty:

SXL0702 — POLKI I OBERKI

Diabelskie figle. Żyrardowianka. Złoty klarnet. Z Rudy Guzowskiej. Nowe sandaalki. Z Bodychowa. Skacząca sikorka. Pęknięte koło. Z Korytowa. Uparty klarnet. Dandys. Puchacz. Leniwy. Ryś. Z Piotrowiny. Smyk.

SXL0776 — MAZURY I KUJAWIAKI

Radosny poranek. Brawura. Pachnący kwiat. Dla żniwiarzy. Kwiaty i słońce. Nad czystą wodą. Słomiane strachy. Bielański mazur. Pod kujawską strzechą. Szumiący las. Już nie będziesz moja. Wesołe kółeczko. Zielone wierzby. Wczesne popołudnie. Upominek dla ciebie. Wiosenny kujawiak.

SXL0991 — KRAKOWIAKI I POLONEZY

Znad Wisły. Z okolic Krakowa. Wspomnienie z Ojcowa. Od Krakowa do Makowa. Król Władysław Jagiełło. Pożegnanie Ojczyzny. Wiarusy. Polonez ludowy. W starym zamku. Śladami rycerzy.

Cena każdej wymienionej płyty 23,00 FRS  
a z przesyłką pocztową 26,00 FRS

Oprócz wymienionych stale posiadamy na składzie duży wybór płyt nagranych w Polsce i we Francji. Między innymi mamy 5 różnych płyt „Mazowska”, 6 płyt „Śląska” oraz 2 płyty pt. „Częstochowa”. Cena tych dwóch płyt 45,00 FRS a z przesyłką pocztową 49,00 FRS.

**B. DOWOJNA - BIENAIME**

Tłumaczka przysięgła przy wyższych sądach w Paryżu  
23, quai de la Tournelle — PARIS (5e)  
Metro: PONT-MARIE  
Telefon: ODEon 41-17  
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

**PKO**

23, rue Taitbout Paris IX-ème  
Tél. 824-42-02  
Métro: Chaussée d'Antin

**BANK  
POLSKA  
KASA OPIEKI S.A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są  
najbardziej korzystne.**

**Rodaku! Chcesz zjeść i wypić po polsku, wstąp do**

**RESTAURACJI**

**w Sklepie Polskim (firma Brzostek)**

przy 11, rue Joffroy, Paris 17-ème, tel. 622-55-52  
Métro: Wagram — Rome — Maiesherbes; Autobus: nr 31 z Gare du Nord z Place Charles de Gaulle lub nr 53 z Place de l'Opéra, przystanek kolejowy: Pont-Car-dinet.

Chcesz urządzać przyjęcie z okazji: chrzcina, Komunii Świętej, imienin czy wesela, dzwoni do nas. A jeśli chcesz otrzymać produkty polskie i z Polski w domu, napisz zaraz a dostaniesz wykaz towarów z cenami i warunkami przesyłki.  
Sklep czynny od 10 do wieczora. W niedzielę nieczynny.

WYTNIJ I PRZESŁIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) \_\_\_\_\_ Imię (Prénom) \_\_\_\_\_  
Adres (Adresse) \_\_\_\_\_

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok —  
6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour  
1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

# SPORT

## A TERAZ Z HOLANDIĄ

Nie ma spokoju dla polskich piłkarzy po udanym starciu w zeszłorocznych Mistrzostwach Świata na stadionach Republiki Federalnej Niemiec. Ciężka próba w eliminacjach kolejnych Mistrzostw Europy z silnymi zespołami Holandii i Włoch zmusza polskich futbolistów do stałego treningu, a trenerów kadry do przeprowadzania nader uciążliwego programu szkoleniowego. Reprezentacja Polski bowiem powinna być zawsze gotowa do stawienia czoła najtrudniejszemu rywalom.

W grupie V Mistrzostw Europy polscy piłkarze wygrali już dwukrotnie z Finlandią (zdecydowanie najstarszą w tej grupie) 2:1 i 3:0 oraz zremisowali 0:0 na trudnym terenie Rzymu z Włochami. Teraz Polaków (którzy prowadzą w grupie z 5 pkt i bramkami 5-1, przed Holandią 4 pkt, bramki 6-2) oczekują jeszcze na jesieni trzy nader ciężkie mecze. W dniu 10 września w Chorzowie grają z wicemistrzem świata — Holandią, 15 października rewanż z Holandią w Amsterdamie i wreszcie 25 października w Warszawie ostatnie spotkanie z Włochami.

W końcu czerwca i początkach lipca polska kadra narodowa przebywała na tournée po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, gdzie odniosła wiele sukcesów (przeciwnicy nie byli najwyższej marki). Takie wakacyjne dotarcie reprezentacji bardzo się jej przydało.

Rozpoczęta w dniu 3 sierpnia startem ligi 1975/76 druga połowa sezonu, zainaugurowana zostanie w programie międzynarodowym reprezentacji towarzyskim meczem z Bułgarią, przeciwnikiem zawsze trudnym dla Polski. Ten mecz rozegrany w dniu 3 września będzie jednocześnie ostatnią próbą przed pojedynkiem mistrzowskim z drużyną Holandii.

I kolejno w dniu 8 października kadra trenera Kazimierza Górskiego rozegra sprawdzian — przed następnymi październikowymi meczami z Włochami i Holendrami — i to od razu na trzech frontach z Węgrami.

Za rok, podczas Igrzysk Olimpijskich 1976 w Montrealu, polscy piłkarze bronić mają zdobytego w Monachium złotego medalu olimpijskiego. Polacy zagrają w Kanadzie na pewno w odmłodzonym składzie (np. bez Roberta Gadochy, występującego przecież w zawodowym francuskim klubie FC Nantes), stąd też stała troska również o zaplecze polskiej reprezentacji, czyli o kadre młodzieżową. Młodzi

piłkarze w Mistrzostwach Europy juniorów rozegrają cztery spotkania w grupie z Grecją i Bułgarią. W przyszłym roku, w lutym wybrańcy trenera Górskiego oraz najbardziej utalentowani piłkarze z drużyny młodzieżowej udadzą się na dwutygodniowy trening do Hiszpanii i Portugalii, jeszcze przed rozpoczęciem sezonu ligowego. 25 czerwca rozpoczyna się już ostatnie wspólne treningi kadry przed turniejem olimpijskim, a wyjazd do Montrealu został zaplanowany na dzień 11 lipca. A przedtem — jeszcze kilka spotkań międzypaństwowych, między innymi z Francją i Belgią. (JJ)



## ONI NIE BOJĄ SIĘ DZIKIEJ WODY

Slalom kajakowy to konkurencja sportowa stosunkowo młoda. W Polsce, ze względu na swoją specyfikę, kajakarstwo górskie uprawiane jest tylko na Podhalu, a do najlepszych należą kluby Nowego Sącza, Krościenka i Szczawnicy. Kajakarze Podhala nauczyli się trudnej sztuki slalomowej na spienionych wodach górskiego Dunajca, czy Popradu.

Właśnie Nowy Sącz jest siedzibą Centralnego Ośrodka

Szkoleniowego Slalomistów, prowadzonego przez trenera — prekursora górskiego kajakarstwa w Polsce, mgr. Antoniego Kurcza, absolwenta warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego.

Młodzież góralska i podhalańska, znana z uporu, pracowitości, ambicji i skłonności przy tym do ryzyka, zapełniła ośrodek mgr. Kurcza (pochodzącego zresztą także z Nowego Sącza), a wyselekcjonowani przez niego utalentowani sportowcy, przez trzy lata, od 1969 do 1971 roku, walczyli na wodach Dunajca i Popradu z dzikimi nurtami, progami i skałami.

Już na Igrzyskach Olimpijskich 1972 roku w Monachium, a właściwie w Augsburgu, gdzie zbudowano kajakarom sztuczny „dziki” tor slalomowy, młodzi Polacy stali się rewelacją. Niepełna 19-letnia Maria Cwiertniewicz (z klubu Pieniny Szczawnicy), zwana „Marysią, co się nie boi dzikiej wody”, otarła się o medal, zajmując czwarte miejsce, a Kunegunda Godawska była piąta. Drużynowo Polacy uplasowali się niespodziewanie na trzeciej pozycji w świecie, za bezkonkurencyjnymi dotychczas kajakarzami Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Republiki Federalnej Niemiec.

Na Mistrzostwach Świata 1973 roku, w szwajcarskiej miejscowości Muotathal, Cwiertniewicz zdobyła już wicemistrzostwo świata, a drużynowo Poska znalazła się na III miejscu.

I wreszcie nadeszły kolejne Mistrzostwa Świata 1975 na „dzikiej wodzie” rzeki Treska pod Skopje w Jugosławii. Tam sukcesy polskich kajakarzy górskich przeszły najsmielsze oczekiwania. Maria Cwiertniewicz wywalczyła już złoty medal mistrzyni świata, w brawurym drugim przejeździe wyprzedzając najlepszą kolejną zawodniczkę aż o 20 punktów. Para Wojciech Kudlik i Jerzy Jeż zdobyła wicemistrzostwo świata, będąc o włos od złotego medalu (zaledwie o 1,12 pkt gorsi od pary NRD). Polacy dodali do tego jeszcze dwa medale: w sztafetach — srebrny i brązowy. A więc w sumie cztery medale!

Wielka szkoda, że w najbliższych Igrzyskach Olimpijskich w Montrealu gospodarze skreślili z programu imprezy slalom kajakowy. (JJ)

Maria Cwiertniewicz ze Szczawnicy — tegoroczna mistrzyni świata



## Okruchy sportowe

Z czterech drużyn piłkarskich biorących udział w rozgrywkach o Puchar Lata — trzy z nich, a to: Polonia Bytom, Zagłębie Sosnowiec i ROW Rybnik — odniosły zwycięstwa. Czwarty polski klub Śląsk Wrocław przegrał z Admirą i w ten sposób odpadł z rozgrywek o zwycięstwo w swojej grupie. W innych grupach, w których startują polskie „11”, sytuacja jest następująca: Zagłębie i ROW są na pierwszych miejscach, a Polonia na drugim z ew. szansami na zwycięstwo.

Reprezentacja Polski, która startowała w mistrzostwach Europy juniorów w kajakarstwie, zdobyła jeden srebrny i jeden brązowy medal. W czwórkach kanadyjskich polska osada znalazła się na drugim miejscu za ZSRR oraz w dwójkach kanadyjskich Polacy byli na trzecim miejscu za osadami Węgier i ZSRR.

Wyścig kolarski dookoła Szkocji zakończył się etapem Leven — Dunbar, w którym triumfował Holender Pirasol. W ogólnej klasyfikacji zwyciężyli polscy szosowcy, zajmując trzy pierwsze miejsca w następującej kolejności: Mieczysław Nowicki, Ryszard Szurkowski, Tadeusz Mytnik. Drużyna polska odniosła także sukces w klasyfikacji zespołowej, a Szurkowski znalazł się na pierwszym miejscu w punktacji na najaktywniejszego kolarza imprezy.

W Montceau-les-Mines odbył się trójmecz pływacki kobiet Francja — RFN — Polska. Polki pokonały RFN 91:73, natomiast przegrały z Francuzkami 80:84. Francuzki zwyciężyły pływacki RFN 95:69. Zawodniczki polskie ustanowiły podczas zawodów dwa rekordy krajowe w kategorii seniorek i jeden w kategorii junierek.



Krysia i Józef wybrali piękny zawód opiekunów społecznych



Rodzina państwa Pszeniczków. Największy autorytet ma ojciec

## JEDEN Z PIĘTNASTU TYSIĘCY

# Wieczór u państwa Pszeniczków

Pośród rodzin byłych żołnierzy I Dywizji Pancerniej zamieszkałych w prowincji Antwerpia poznałam ostatnio bardzo sympatyczną rodzinę państwa Pszeniczków. Jan Pszeniczek rodem z Wilna, miał 16 lat, kiedy wybuchła wojna. Ukończył właśnie cztery klasy gimnazjum w Świecianach, marzył o studiach prawniczych. Wojna pokrzyżowała wszystko. Zniweczyła nie tylko młodzieńcze marzenia, ale i przyszłość całej rodziny.

Jan Pszeniczek, jak wielu, znalazł się na początku wojny w Związku Radzieckim, a później przez Persję dotarł do Anglii. Na wiosnę 1942 roku ukończył angielską podchorążówkę, gdyż do polskiej nie mógł się dostać z braku miejsc. Podczas inwazji na Francję otrzymał nominację na porucznika „czasu wojny”.

— Byłem wyszkolony w taktyce pancerniej — opowiada — i od początku lądowania w Normandii jechałem w czółgu. Pamiętam pod Falaise, kiedy czołgi paliły się jak słoma, i kiedy wielu moich kolegów pędziło przez pola unosząc życie z płonących maszyn, mój czołg ocalał. Potem był taki moment koło Roeselare — podczas noclegu Niemcy rzucili granat pod czołg. Zginął wówczas starszy strzelec Stanisław Miedziński, zginął drugi strzelec — Kula, zginął Józef Woltywicz, a ja i Kamiński uratowaliśmy się. Ich groby są na cmentarzu w Lommel. Byłem wówczas ranny, leżałem w szpitalu angielskim. Kiedy wyszedłem, Dywizja była już koło Tournaut. Antwerpę obeszlśmy dookoła i poszliśmy na Tilburg i Brede.

— Jak mi się obecnie powodzi? Żyję skromnie. Ten domek, w którym obecnie mieszkamy, był rudera nadającą się tylko do rozbioru, ja go wyremontowałem własnymi rękami. Pierwsze lata były bardzo ciężkie. Byłem tylko żołnierzem, oprócz pary butów i kilku koszul, niczego w plecaku nie miałem. Nie miałem też zawodu, bo przecież wojna mnie zastała jako gimnazjalistę, toteż nieraz jedliśmy tylko kartofle i chleb nie posmarowany masłem. — To prawda — wtrąca się do rozmowy żona — było ciężko, ale nigdy nie narzekaliśmy na swój los. Pobraliśmy się z miłości, a kiedy ludzie się kochają, to im łatwiej znosić trudności. Żona p.

Pszeniczki, chociaż Flamandka, mówi ładnie po polsku. Gdzie się nauczyła?

— Mieszkaliśmy parę lat z matką męża, którą mąż odnalazł i sprowadził do Antwerpii, uczyłam się od niej mówić po polsku. Bo to byłoby nieładnie, nie móc się porozumieć z matką człowieka, którego się kocha.

Pani Goergette wraca wspomnieniami do chwili sprzed 30 lat, kiedy to jako 18-letnia wówczas dziewczyna oglądała defiladę polskich żołnierzy.

— To był sierpień, defilada odbywała się z okazji pierwszej rocznicy wyzwolenia Sint-Gilles Waas przez Polaków. Miałam kwiaty w rękę i podałam je chłopcu, który szedł w szeregu. W grudniu tegoż roku chłopiec ten poprosił mamę o moją rękę. To jest właśnie mój mąż. Moja pierwsza wielka miłość, która do dzisiaj trwa — śmieje się pani Pszeniczkowa. — A to że nie jesteśmy zamożni, że żyjemy skromnie, nie jest najważniejsze.

Państwo Pszeniczkowie mają czworo udanych dzieci: najstarszy syn Mikołaj jest już żonaty i ma dwoje dzieci — Ewę i Janka. Krysia kończy w tym roku studia dla asystentów socjalnych, Marlena i Janek są w gimnazjum, pójdą również na wyższe studia.

W rodzinie Pszeniczków panuje miła atmosfera wzajemnego szacunku i zaufania. Ojciec jest największym autorytetem. Dzieci słuchają go i kochają, żona także.

Pani Pszeniczkowa dodaje:

— Pokochałam go za to, że był inny, nigdy nie powiedział brzydkiego słowa, nie przyszedł pijany, nie ubliżył mi i za to go cenię...

To kulturalne zachowanie ojca jest widoczne w wychowaniu dzieci. Są inteligentne, wrażliwe, rzetelne. Obie córki i syn Mikołaj działają w zespole pieśni i tańca „Słowianka”, który niedawno powstał w Antwerpii. Najstarszy syn oprócz flamandzkiego, francuskiego, angielskiego, zna również język polski, córki uczą się teraz prywatnie języka polskiego. Ojciec w ciągu 30 lat życia w Belgii miał się różnych prac. Był robotnikiem w fabryce Manta, kreślaczem w firmie No-

belsa, póki go nie zredukowali jako „nowego”. Próbowali nawet z żoną robić tłumaczenia książek, ale nie mogli tym zarobić na życie. Mieli sklep przez pewien czas, lecz i to nie przynosiło zarobku. Potem znaleźli posadę w pewnej szwajcarskiej firmie sprzedaży i reperacji maszyn do szycia. Ukończyli kurs w Brukseli i zajęli się sprzedażą maszyn.

— Pracowaliśmy oboje, ale firma płaciła tylko żonie, bo ja jeszcze wówczas nie miałem zezwolenia na pracę — mówi p. Jan. — To był marny zarobek, tysiąc franków gotówką, a resztę trzeba było sobie zarobić przy sprzedaży, 250 f. od jednej maszyny. Woziliśmy te maszyny po całej Flandrii. Samochodu nie mieliśmy, więc jeździliśmy na rowerach. Dobrze, że wówczas była moja matka i pilnowała dzieci.

Obecnie państwo Pszeniczkowie prowadzą nadal sklep z maszynami do szycia, przy Antwerpsestraat w Mortsel. Prowadzi go żona, bo mąż pracuje w fabryce.

—Z samego sklepu byśmy się nie utrzymali. Wydatki związane z kształceniem dzieci są duże, a maszyny do szycia to nie pieczywo czy mleko, które się co dzień sprzedaje.

Rozmowa toczy się w salonie, rozmawiamy raz o przeszłości, to znów o dniu dzisiejszym. Godziny biegną szybko, w przyjemnej atmosferze czas zawsze przedko upływa. Ani się spostrzegłam, a tu już druga w nocy. A przecież p. Pszeniczeko idzie na ranną zmianę do fabryki. Przepraszam więc i wychodzę. Odprowadzają mnie Krysia i jej narzeczony Józef, który z tej racji, że ma się żenić z córką Pszeniczków, również zaczął się uczyć języka polskiego. Oboje kończą te same studia i oboje będą pracować w jednym zawodzie, dość popularnym w Belgii — asystenta społecznego. Obecnie zdają ostatnie egzaminy i odbywają praktyki w różnych środowiskach. Żegnaj się z młodymi, którzy odwożą mnie aż pod sam dom i życzę im pomyślnych egzaminów dyplomowych. Gdy się rozchodzimy już świta. Ale mimo zmęczenia jestem bardzo zadowolona, jak zawsze, gdy spotykam w swej reporterskiej wędrówce ciekawych ludzi.

WŁADYSŁAWA MAJEWSKA



# Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

## NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, zwyżczajem francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Chantal Olszyńska — Jacky Peguivier i Brigitte Monthe — Michał Olejnik w Loosen-Gohelle; Martine Rudnicka — Raymond Wujec w Beuvry; Marie Klaver — Jean-Michel Stanek w Vendinle-Vieil; Claudine Gorczyca — Jean Witzczak w Liber court; Kaczmarek — Marciniak w Montceau-les-Mines; Lili Maruszkiewicz — René Merlier w Ostricourt; Patrycja Grześkowiak — Edmund Cabaj i Rose-Marie Ricquebrant — Jean-Michel Jarocki w Sallau-mines; Danielle Florczyk — Daniel Borowiak w Marles-les-Mines; Marie-Rose Rychlik — Lionel Małeck i w Blanzj; Danièle Halliez — Georges Dutkiewicz, Georgette Devynck — Leon Frąckowiak, Dominique Musielak — Claude Mikołajczak i Liliane Łabędzka — Michel Blothiaux w Billy-Montigny; Nadine Kucharska — Patrick Grobost w Montigny-en-Ostrevant; Marie-Claude Kolaśniewska — Jean-Paul Langlois w Pecquencourt; Josette Jagodzińska — Michel Dupont w Fouchères-les-Lens; Marie-Christine Urbaniak — Raymond Pantigny i Jacqueline Kołodziejczak — Jan Wojciechowski (Harnes) w Auby; Jacqueline Acces — Jean-Marie Bosiacki w Loison-sous-Lens; Janina Kamińska — Patrice Dos Santos w Iens; Betty Caudron — Bernard Kolczyński w Aubigny-au-Lac; Liliane Kurasz — Francis Courault w Grenay; Brigitte Cochon — Ry-

szard Wojtczak w Bruay. Edith Baczyk — Bernard Debrulle, Grażyna Dąbrowska — Daniel Krischan w Lallaing; Marie-Noëlle Gulczyńska — Michel Fauquenoy w Wingles; Anne-Marie Morelle — Daniel Brzoszczyk w Auberchicourt; Sonia Pakonyk — Gérard Delcloy w Avion; Patricia Gourelain — Ryszard Szelaż i Annie Talaszka — Henri Hain w Mazingarbe; Françoise Klobuszek — Christian Guisgand w Annaysous-Lens; Josette Wiatr — Ryszard Wiśniewski i Martine Venhereweghe — Jean-Pierre Szrama w Carvin; Bernadette Kwiatkowska — Serge Govillers, Bernadette Lewandowska — Jean-Pierre Catel i Marie-Thérèse Owczarczak — Jean-Paul Watrelot w Liévin; Cécile Pyltik — Alain Guestin w Douai.

## WYRÓŻNIENIA I EGZAMINY SZKOLNE

**Courrières.** Honorowymi medalami szkolnymi za bardzo dobre wyniki w nauce odznaczono: Corinne Wojtaszek, Patrice Stachowiak i Antony Stachowiak.

**Lens.** W konkursie rysunkowym organizowanym przez zjednoczenie handlowe w kat. B nagrodę otrzymała Maryse Niemczek z école Jeanne d'Arc, a w kat. C. — Monique Faliel wicz z école Voltaire.

**Okręg szkolny Arras 4-Divion.** Dyplomy szkolne w zakresie C.E.P. otrzymali: w CES Angevin: Barbara Otrzechowska; w CES Centre: Jacques Stepczyński, Jean-Marc Jaskula i Corinne Pagowska; w C.E.S. Wallon-Méricourt: Daniel Kawecki; w C.E.S. Paul Langevin — Rouvroy:

Raymond Jędrówiak, Jackie Kolenko, Nadine Burdaszewska, Annie Kowalczyk, Michèle Kula, Dominique Delski i Patricia Woźniak.

**Chalon-Autun.** Pomysłnie złożył egzamin wstępny do wyższej szkoły handlowej H.E.C. Bruno Jackowski.

## POLONIJNE WPŁATY

W czasie spotkania w Konsulacie PRL w Paryżu, z okazji wyjazdu dzieci polonijnych na kolonie do Kraju, zorganizowano zbiórkę na budowę Centrum Zdrowia Dziecka.

Oto lista ofiarodawców: p. Daniel Książek 50 frs., p. Ryszard Gintrow 20 frs., p. Eugenia Perron 10 frs., p. Karolina Bembnista 10 frs., p. Franciszek Grudzień 20 frs., p. Sylwester Kapoła 20 frs., p. Jean Niemiec 40 frs., p. Jean-Pierre Osadnik 20 frs., p. Tadeusz Włodarczyk 30 frs., p. Maria Laiguilon 30 frs., p. Jean Błotnicki 20 frs., p. Andrzej Rubalec 50 frs., p. Julian Harencyk 10 frs., p. Janina Pawlik 20 frs., p. Cecile Waśniewski 100 frs., p. Eugeniusz Bochowski 15 frs., p. Stanisław Cichoń 30 frs., p. Józef Duda 20 frs., p. Michał Terlecki 20 frs., p. Henryk Bembnista 20 frs., p. Jean Constant 20 frs., p. Maurice Hibner 10 frs., p. Jean-Pierre Tomczak 10 frs., p. Edward Pietrzak 10 frs., p. Zygmunt Łukomski 20 frs., p. Michel Niegardowski 50 frs., p. Helena Osiepa 20 frs., p. Gilbert Vialette 30 frs., p. Maria Brzek 10 frs., p. Franciszek Żurkowski 20 frs., p. Jakub Kamiński 50 frs.

Łącznie zebrano sumę 805,00 frs.

Za pośrednictwem naszej redakcji p. Henri Jakubczyk z La Garenne Colombes wpłacił

20 franków na budowę Centrum Zdrowia Dziecka.

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

## NIECH ZDROWO ROSNA!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

**HARNES:** Laetitia Falińska, Stefan Zieliński, Celina Mieszczak, Virginie Strzeszewska, Vanesse Poślednik, Laurent Buczek, Luliette Ambroży. **LIBERCOURT:** Fryderyk Pawlak, Laurent Górny, Valerie Mortka. **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Jean-François Sobczak, Filip Lyszcenczuk, Roland Nawrot. **DOUAI:** Fryderyk Szczęsny, Emmanuelle Popojska, Severine Wiśniewska, Frederique Wiśniewska. **AUBY:** Philippe Nowak. **NOEUX - les - MINES:** Fryderyk Klak. **MERICOURT - sous - LENS:** Christelle Falińska. **SALLAUMINES:** Cathy Gemza. **LALLAING:** Philippe Wiczorek. **MONTCEAU - le - MINES:** Harold Perkowski. **OSTRICOURT:** Delphine Balcarek. **BÉTHUNE:** Stefan Lisewski. **LAVENTIE:** Elodie Flejszar. **BARLIN:** Thierry Skowron. **LIEVIN:** Jan Szymanek. **ELEU:** Christian Kape-ra. **Sylvie Szraniak, Jean-Luc Szraniak, BILLY-MONTIGNY:** Philippe Wiśniewski, Peggy Szydoń.

## STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostanio:

**BILLY - MONTIGNY:** Danièle Halliez i Georges Dutkiewicz, Georgette Devynck i Leon Frąckowiak, Liliane Łabędzka i Michel Blothiaux. **BEUVRY:** Martine Rudnicka i Raymond Wujec. **AUBIGNY - au - LAC:** Betty Caudron i Bernard Kolczyński. **OSTRICOURT:** Lili Matuszkiewicz i René Merlier. **LIBERCOURT:** Martine Vanhereweghe i Jean-Pierre Szrama. **VENDIN-le - VIEIL:** Marie Klaver i Jean-Michel Stanek. **FOUCHÈRES - lez - LENS:** Marie-

Thérèse Kamienicka i Jean-Yves Consille. **ROUVROY:** Evelyne Watrelot i Mirosław Biernacki. **SALLAUMINES:** Rose-Marie Ricquebrant i Jean-Michel Jarocki, Patrycja Grześkowiak i Edmund Cabaj. **LALLAING:** Edith Baczyk i Benard Debrulle, Anna Michalkiewicz i Joël Delobel. **MONTIGNY - en - OSTREVENT:** Nadine Kucharska i Patrick Grobost. **BRUAY - en - ARTOIS:** Danielle Florczyk i Daniel Borowiak, Brigitte Cochoń i Ryszard Wojtczak. **HARNES:** Maria Wolska i Didier Deloffre.

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

**FOUCHÈRES:** Michał Zmysłny. **LENS:** Edmund Lewandowski, medalista pracy, lat 70, Konrad Prostack, medalista pracy, lat 50, Irena Rzaśa z domu Kołodziej. **Apolina Braciszewska z domu Kna-siak. MERICOURT:** Marcela Zlotkowska z domu Malicka. **GUESNAIN:** Leon Kwiatkowski. **HALLICOURT:** Marianna Gurgul z domu Szymkowiak, lat 77. **LIEVIN:** Helena Wojciechowska z domu Grenda, lat 57. **METZ-MOULINS - ST. PIERRE:** Józef Gołąb, lat 59. **CREUTZWALD:** Tomasz Klapkarek, lat 76. **LAMBREZ-lez-DOUAI:** Stanisław Targoszyk, lat 67. **HOUDAIN:** Piotr Woźniak, medalista pracy, lat 56. **MONTCEAU-les-MINES:** Christian Karliński, lat 30. **MONTIGNY-lez-METZ:** Jan Szymczak, Piotr Pionkowski, lat 77. **BRUAY-en-ARTOIS:** Katarzyna Borowiak z domu Gruszczyńska, Antoni Pozlewicz, medalista pracy, lat 69, Agnieszka Radajewska z domu Sztuder. **MERICOURT-CORRONS:** Anna Hadrys z domu Floryszczak, lat 80. **HENIN-BEAUMONT:** Angele Wierzbicka z domu Strzelecka. **HARNES:** Zdzisław Kudła, lat 51. **FRAIS-MARAIS:** Władysław Maćkowiak, medalista pracy, lat 64. **BILLY-MONTIGNY:** Mieczysław Sęciński. **MAZINGARBE:** Marianna Nowicka z domu Banaszek, lat 83.

Rodziny Zmarłych składamy serdecznie wyrazy współczucia.



DU 16 AU 22 AOUT

## PREMIERE CHAINE

„LE FRANCOPHONISME” — 12.30 (sauf le dimanche)  
IT 1 JOURNAL — 13.00; 20.00 et à la fin du programme  
EMISSIONS POUR LES JEUNES — 18.10 (sauf le dimanche)

ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)  
DESSINS ANIMES — 19.40 (sauf samedi et dimanche)  
„ARPAD LE TZIGANE” — 19.47 (sauf samedi et dimanche)

## SAMEDI 16 AOUT

14.05. La France défigurée  
14.35. Samedi est à vous  
18.50. IT 1 Sports: Magazine auto-moto  
19.40. Du tac au tac  
20.35. Variétés: Mireille Mathieu  
22.25. Athlétisme: Finale de la coupe d'Europe

## DIMANCHE 17 AOUT

12.00. La séquence du spectateur  
12.30. Cigales et fourmis  
13.20. Variétés: C'est pas sérieux  
14.10. Il y a trente ans la Libération „Charles De-  
quenne”  
14.55. „Evasion”: „Nord-Yémen”  
15.55. Sports  
18.20. Série: „Vienna 1900” d'Arthur Schnitzler et Ro-  
ber Muller  
19.15. Réponse à tout  
20.35. „Don Camillo Monseigneur” — un film de Car-  
mine Gallone  
(Ferdinand, Gino Cervi)  
22.30. Athlétisme

## MARDI 19 AOUT

14.30. Série: „Le loup des mers” N° 5  
20.36. „Le Sicilien” — un film de Pierre Chevalier  
(Fernand Raynaud, Marcel Bozzuffi, Raymond  
Devos)  
21.55. Les conteurs

## MARDI 19 AOUT

13.35. Je voudrais savoir...  
20.35. Les animaux du monde,  
21.00. Le blanc et le noir  
21.45. Les grands mystères de la musique: „Un amour  
de Chopin, Delphine Potocka”

## MERCREDI 20 AOUT

13.35. Feuilleton: „Elephant boy” n° 28  
20.35. Dramatique: „Du cidre avec Rosy”  
22.05. Les scientifiques répondent: „L'avenir de la vie”

## JEUDI 21 AOUT

20.35. Série: „L'homme sans visage” n° 6  
21.25. IT 1 presente „Le Nanda Dehvi”

## VENDREDI 22 AOUT

20.35. Au théâtre ce soir:  
„Le nu au tambour” de Noël Coward  
22.00. Variétés: Les copains d'abord: „Jacques Dutronc”

## DEUXIEME CHAINE — COULEUR

VACANCES ANIMEES — 18.17 (sauf le dimanche)  
DES CHIFFRES ET DES LETTRES — 18.55 (sauf le  
dimanche)

ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)  
„LA CHASSE AUX HOMMES” — 19.44 (sauf le diman-  
che)

JOURNAL DE L'A 2 — 20.00 et à la fin du programme

WYMIENIAMY  
KORES-  
PONDENCJE

GRZEGORZ GRONEK — ul.  
Piaśtów 5/29, 40-866 Katowice —  
jest studentem Politechniki i 2  
lata temu rozpoczął w studiach  
naukę języka francuskiego. W  
celu pogłębienia znajomości tego  
języka chciałby nawiązać kole-  
żeńską korespondencję z młodym  
Belgiem lub Belgią natu-  
ralnie może być pochodzenia  
polskiego. Belgia jest dla niego  
również ciekawym krajem jak  
Francia. Chciałby wymienić po-  
gląd na temat kultury, sztuki  
współczesnej, problemów młodzie-  
żowych.

MAREK WŁODARCZYK — ul.  
Lenina 3a/7, 43-100 Tychy, woj.  
katowickie — ma 11 lat i w-  
czeszczą do V klasy szkoły pod-  
stawowej. Zna język francuski.  
Interesuje się muzyką młodzie-  
żową, sportem, kolekcjonuje wi-

dokówki kolorowe. Chciałby ko-  
respondować z chłopcem lub  
dziewczynką z Francji w jego  
wieku. Odpowie na każdy list.

BARBARA JAROSZUK — ul.  
Browarna 18/6, 21-400 Łuków —  
lat 18. Zainteresowania: muzyka  
poważna, poezja, problemy mło-  
dzieżowe. Pragnie koresponde-  
wać z rówieśnikami o podob-  
nych zainteresowaniach.

EWA I JOLANTA DYKAR-  
SKIE (lat 19) — ul. Żelazna 23,  
81-159 Gdynia — Oboże. Interce-  
sują się muzyką młodzieżową,  
sportem, turystyką i poezją. Kole-  
kcjonują widokówki i tomiki  
poezji. Mogą korespondować tak-  
że w językach: angielskim, nie-  
mieckim, rosyjskim.

FRANCISZEK OLSZAŃSKI —  
ul. Lenina 16/14, 59-200 Lubin —  
jego gorącym marzeniem jest  
nawiązanie przyjacielskiego kon-  
taktu z Polonią francuską. Mógł-  
by pisać na temat historii, tury-  
styki, podróży, gry w tenisa oraz  
wymienić znaczki pocztowe. Zna  
język angielski a obecnie uczy  
się języka francuskiego.

EMILIA SZKLARSKA — ul.  
20-lecia PRL 8, 24-200 Bełżyce —

## SAMEDI 16 AOUT

20.25. Athlétisme  
21.00. „La jeunesse de Garibaldi” n° 6  
22.00. Variétés: „Tiens y'a de la lumière”

## DIMANCHE 17 AOUT

16.45. „Le trésor des Hollandais” (2ème partie) d'après  
Odette Joyeux  
18.00. Série: „Le magicien”: „Ovation pour un meur-  
tre”  
18.50. Pointe de fer et séduction  
20.30. Athlétisme  
21.00. Jeux sans frontières

## LUNDI 18 AOUT

20.35. Opéra: „Andréa el Sarto”

## MARDI 19 AOUT

20.35. Les dossiers de l'Ecran:  
„Zoulou” — un film de John Prebble et Cy  
Endfield  
Débat: „Quand les Noirs et les Blancs se disputa-  
ient l'Afrique du Sud”

## MERCREDI 20 AOUT

20.35. Série „Mannix”  
21.30. Athlétisme  
22.00. Histoires vécues: „65 ans et après”

## JEUDI 21 AOUT

20.35. Dramatique: „La rose au petit déjeuner”  
de Barillet et Grédy  
réal. Jean Cohen

## VENDREDI 22 AOUT

20.35. „L'Odyssée sous-marine de l'Equipe Cousteau”  
21.35. Dramatique: „On n'en parle pas” de T. Williams

## TROISIEME CHAINE — COULEUR

## ANNONCES — 19.55

ACTUALITES REGIONALES — 20.00 (sauf le dimanche)  
POUR LES JEUNES — 20.20 (sauf le dimanche)  
FR 3 ACTUALITES — à la fin du programme

## SAMEDI 16 AOUT

20.25. „La famille Bourssardel” n° 5

## DIMANCHE 17 AOUT

20.30. Tendances: Les grands mouvements de la pein-  
ture au XXe siècle: „Le Pop Art”  
21.30. „La cervelle d'autrui”

## LUNDI 18 AOUT

20.25. Prestige du cinéma:  
„La bande à Bonnot” — un film de Philippe  
Fourastie (1968)  
(Jacques Brel, Annie Girardot, Bruno Cremer)

## MARDI 19 AOUT

20.25. Westerns, Aventures, Films Policiers:  
„La louve solitaire” — un film d'Edouard Logereau

## MERCREDI 20 AOUT

20.25. (N) Les Grands Noms de l'Histoire du Cinéma:  
„Ces messieurs de la Santé” — un film de  
Pierre Colombier  
avec Raimu, Edwige Feuillère

## JEUDI 21 AOUT

20.25. Un film, un auteur:  
„Blanche” — un film de Walerian Borowczyk  
(1971)  
avec: Michel Simon, Georges Wilson, Jacques  
Perrin)

## VENDREDI 22 AOUT

20.25. „La vie filmée” n° 5 (1940—1944)  
21.25. Les dossiers noirs:  
„Les tigres volants du Général Claire Lee Che-  
nault”

woj. lubelskie — pragnie nawią-  
zać koleżeńską korespondencję z  
młodzieżą pochodzenia polskiego,  
zamieszkałą we Francji lub Bel-  
gii.

JERZY BAUER — ul. 1 Maja  
3/26, 37-100 Łańcut, woj. rzeszow-  
skie — od dłuższego czasu czyni  
starania o nawiązanie kontaktu  
z Rodakami z Francji, jak dotąd  
bezsukcesywnie. Ma jednak nadzie-  
ję, że osiągnie swój cel za po-  
średnictwem „TP”. Zbiera widok-  
ówki, proporzyczki sportowe, od-  
znaki, znaczki pocztowe, foty  
artyków i sportowców. Wszyskie  
te drobności mógłby wymienić  
ze swoimi korespondentami. Mo-  
że pisać w językach: francuskim,  
niemieckim, hiszpańskim i pol-  
skim.

WALDEMAR STODOLSKI —  
ul. Grabiszowska 303/8, 53-236 Wro-  
cław — pisze: „Bardzo chętnie  
czytam wasze pismo. Znajduję  
w nim ciekawe reportaże, arty-  
kuły, informacje. Ja osobiście  
bardzo interesuję się Francją i  
tam właśnie pragnąłbym mieć ko-  
leżanki i kolegów. Mam 18 lat.  
Interesuję się turystyką, kolekcjo-  
nuję znaczki pocztowe, widoków-  
ki, prospekty i płyty. Odpowiem  
na każdy list”.

RADIO-  
WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI  
CODZIENNYCH  
W JĘZYKU FRANCUSKIM

6.00— 6.30 31 i 41 m  
11.30—12.00 25 i 31 m  
18.00—18.30 31 i 41 m  
20.00—20.30 31 i 41 m  
20.30—21.00 49 i 200 m  
21.30—22.00 31 i 41 m

## POLECAMY SZCZEGÓLNI

- kalendarzyk historyczny i muzykę na dzień dobry — 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

## ORAZ AUDYCJE

## O TEMATYCE POLONIJNEJ:

- Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30, powtórzenie — piątek 7.00
- Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00, powtórzenie 17.30
- Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich — piątek 17.30
- Audycja dla polonijnych zespołów śpiewających — trzeci piątek miesiąca 21.30
- Koncert Zyczeń dla Rodaków za granicą — środa 7.00, czwartek 17.30

RADIO-  
VARSOVIE

VOUS PRESENTE  
LE PROGRAMME DE SES  
EMISSIONS QUOTIDIENNES  
EN LANGUE FRANÇAISE:

6.00— 6.30 31 et 41 m  
11.30—12.00 25 et 31 m  
18.00—18.30 31 et 41 m  
20.00—20.30 31 et 41 m  
20.30—21.00 49 et 200 m  
21.30—22.00 31 et 41 m

NOUS VOUS PROPOSONS  
TOUT

## PARTICULIÈREMENT:

- le calendrier historique et la musique de la matinée à 7.00
- nos revues quotidiennes de presse à 14.00 (sauf dimanche et fêtes)
- le magazine „En Pologne et dans le monde” à 17.30 (sauf dimanche et fêtes)
- le programme pour les jeunes à 14.30 et 19.00

RADIO-VARSOVIE  
VOUS OFFRE EN OUTRE:

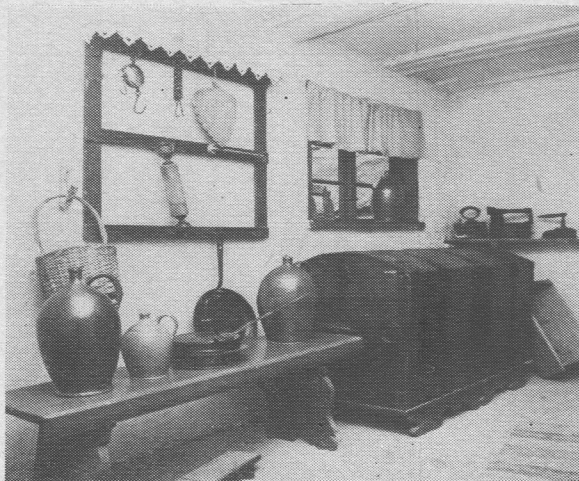
- La Chronique de la vie des Polonais dans le monde — jeudi à 17.30, répétition — vendredi à 7.00
- L'émission pour les Polonais en France et en Belgique — samedi à 7.00, répétition à 17.30
- L'émission pour les anciens combattants — vendredi à 17.30
- L'émission pour les ensembles de chant — 1e 3e vendredi du mois à 21.30
- Le Concert des Voeux — mercredi à 7.00, jeudi à 17.30

# R

ybacka wieś Kluki, leżąca nad jeziorem Łebsko, mimo że niewielka, to znana jest dobrze turystom. To właśnie tutaj w roku 1963 zostało otwarte muzeum-skansen, reprezentujący kulturę słowińską, dziś już zanikającą. Bowiem grupa Słowińców jest nieliczna i szacuje się ją zaledwie na 30 rodzin. Przed wiekami Słowińcy należeli do ludności zamieszkującej dawną Ziemię Słupską, Darłowską, Bytowską i część Miastkowskię. Od innych grup etnicznych żyjących w sąsiedztwie oddzielała ich rzeka Słupia i okoliczne bagna. Na tym terenie, zwanym Wyspą Słowińców, kultywowali oni swój język i tradycje ludowe. W świetle dzisiejszych badań Słowińców uważa się za odmianę Kaszubów.

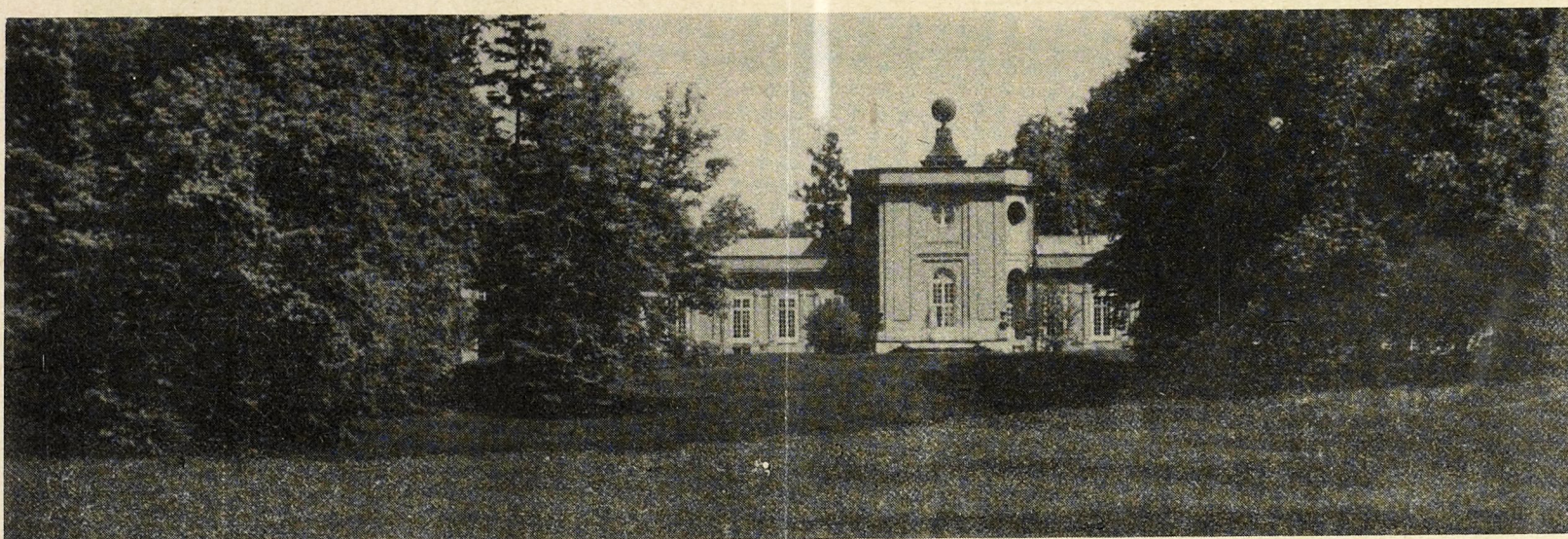
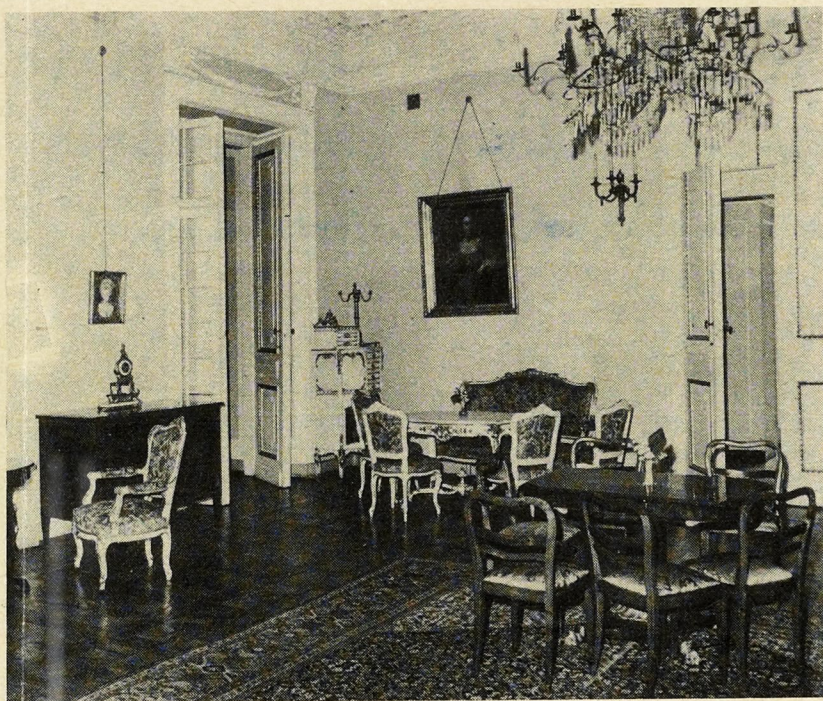
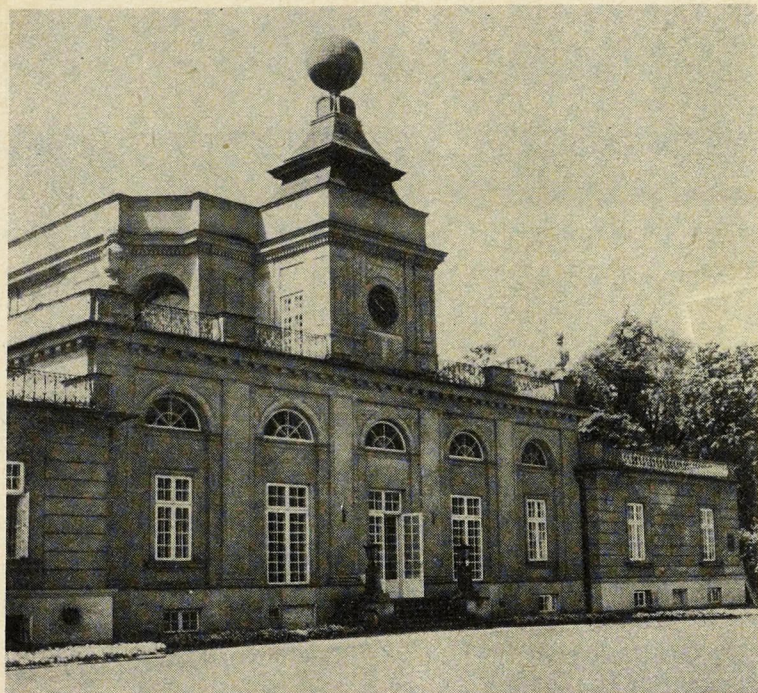
Z ich oryginalną kulturą ludową można się zapoznać właśnie w Klukach, jedynej w Polsce wsi słowińskiej. Pięknie położony skansen posiada wiele unikalnych zabytków. Należy do nich m. in. XIX-wieczna zagroda, którą niegdyś zajmowały trzy rodziny, jako że w jej skład wchodził obszerny budynek mieszkalny i trzy budynki gospodarcze. Wyposażenie słowińskiej zagrody uzupełnia oryginalny piec do wypieku chleba stojący na podwórzu oraz szałas rybacki i studnia z żurawiem. Wszystkie sprzęty domowe, jak i narzędzia gospodarcze, jakimi posługiwali się Słowińcy w życiu codziennym, były poszukiwane latami i skompletowane dzięki pomocy mieszkańców tej okolicy. Wnętrze izby wyposażono tak, jak przed pół wiekiem. Do najciekawszych jednak eksponatów należy charakterystyczna laska z wyrzeźbionym uchwytem w kształcie ludzkiej dłoni. Za pomocą tej laski, chodząc od domu do domu sołtys zwoływał zebrania mieszkańców wsi. Tę właśnie laskę wśród Słowińców zwie się „kluką” i od niej zapewne wywodzi się nazwa słowińskiej osady. Inną ciekawostką dotyczącą tych okolic są tzw. klumpy, czyli specjalne buty zakładane na nogi koniom celem umożliwienia im przejścia przez torfowiska.

O interesujących zwyczajach Słowińców można się dowiedzieć na miejscu z ust przewodnika, a ilustracją jego słów są eksponaty zebrane na terenie skansenu. (e. b.)



## W Klukach z kluką w dłoni





# Pałac w Jabłonnie

PIĘKNO ZIEMI POLSKIEJ

Niespełna 20 km od Warszawy, przy traktce Warszawa — Modlin, leży niewielka miejscowość Jabłonna. Mimo swej ponad 400-letniej historii nie wyróżniałaby się ona niczym szczególnym, gdyby nie piękny pałac, który — położony w parku tuż przy szosie — zwraca uwagę przejezdnych swą charakterystyczną sylwetką z dachem uwieńczonym kulą obrazującą ziemski glob.

Obecny swój wygląd zawdzięcza pałac w Jabłonnie bratu króla Stanisława Augusta, prymasowi Michałowi Poniatowskiemu, który zakupił tę posiadłość, a następnie przekształcił ją w nowoczesną rezydencję pałacowo-parkową. Do zaprojektowania budynków pałacowych oraz parku zaprosił najwybitniejszych architektów swych czasów: Dominika Merliniego — projektanta Łazienek, pierwszego architekta królewskiego oraz Szymona Zuga.

Po śmierci Michała Poniatowskiego Jabłonnę dziedziczył jego bratanek, książę Józef Poniatowski, przysły minister wojny Księstwa Warszawskiego i marszałek Francji, którego śmierć w bitwie pod Lipskiem i romantyczny żywot otoczyła legenda. Gromadził w pałacu piękne zbiory sztuki otrzymane w spadku, między innymi po swym stryju — królu Stanisławie Augustie, wydaje słynne bale — czyniąc z Jabłonna centrum życia towarzyskiego i kulturalnego stolicy.

Po tragicznej śmierci księcia Józefa — Jabłonna przechodzi na

własność spokrewnionej z nim rodziny Potockich. W lipcu 1944 r. właściciele wywożą z Jabłonna najcenniejsze dzieła sztuki: obrazy, meble itp. do swej rezydencji w Warszawie, a już w sierpniu pałac zostaje spalony przez cofające się wojska hitlerowskie.

Po wojnie zaraz przystąpiono do odbudowy tego wyjątkowo cennego obiektu. Niestety, całe wyposażenie pałacu, w skład którego wchodziły dzieła o bezcennej wartości — przepadło. Trzeba więc było drogą zakupów gromadzić na nowo meble, obrazy dzieła sztuki godne tej pięknej rezydencji i które odpowiadałyby swym charakterem zabytkowemu pałacowi. Starano się zebrać możliwie najwięcej mebli i wyrobów rzemiosła artystycznego z końca XVIII i początku XIX w. Obecnie wyposażenie pałacu różni się więc od dawniejszego, ale jest związane z polską kulturą artystyczną, zarówno wczesnego jak i późniejszego klasycyzmu.

Dzisiaj pałac w Jabłonnie należy do Polskiej Akademii Nauk. Tu odbywają się międzynarodowe zjazdy i konferencje, a piękne sale recepcyjne służą podejmowaniu najwybitniejszych gości z całego świata. (AR)

Zdjęcia: WOJCIECH BARCZUK